Nr. 168. Lwów — Czwartek dnia 23 Lipca. Rok 1896.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 6 ct.
na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jak to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, spisy ... i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o wykładach ...

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 1 „ 50 „
w innych państwach . . . 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
Z „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo . . .
Nadesłane na trzeciej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 ct.
Reklamy . . . 20 „
Nekrologi . . . 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje BIURO DZIENNIKÓW ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: Śr. św. Apolinarego | Jutro: Pt. św. Krystyny | Jewtymyja, Prokla

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca g. 4 m. 29 Zachód „ 7 „ 39

Długość dnia g. 15 m. 10 Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 lipca.

W angielskiej izbie lordów wyłuszczył w sobotę lord Salisbury bardzo trafny pogląd na projekt międzynarodowego trybunału rozjemczego, mającego załatwiać spory między państwami. Znany zatarg między Anglią a Wenezuelą nastręczył kierownikowi polityki angielskiej sposobność poruszenia tej kwestyi z ogólnego punktu widzenia. Żadne państwo na świecie nie ma większego od Anglii interesu w tem, aby powstała taka instytucya, albowiem sfera interesów angielskich obejmuje świat cały, we wszystkich częściach kuli ziemskiej powstaje flaga brytańska, wszędzie pracuje oręż angielski, rzadko tylko może ona go schować na pewien czas do pochwy. A jednak właśnie rząd tego państwa, które najbardziej powinno pragnąć powstania trybunału rozjemczego, najsceptyczniej zapatruje się na tę kwestyę, bo patrzy trzeźwo i widzi, że najidealniejsze plany i projekty w praktycznej polityce często nie mają żadnej wartości, gdyż niestety mieszkańcy ziemi nie są aniołami. Weźmy np. konkretny wypadek: spór między Anglią a Wenezuelą. Rząd tej republiki amerykańskiej rości sobie pretensye do mniej ni więcej tylko do dwóch trzecich obszaru sąsiedniej posiadłości angielskiej Gujany i nalega, aby ten spór jak najrychlej, choćby dziś, oddany był pod decyzyę sądu rozjemczego. Rząd Stanów Zjednoczonych popiera Wenezuelę w tem nazarzywem żądaniu. Domagając się tak usilnie bezzwłocznego ferowania wyroku, nie jest Wenezuela nawet w stanie udowodnić, z którego okresu jej historyi datują się te wrzekome pretensye do obszarów, znajdujących się od stuleci w posiadaniu Anglii: czy z owego okresu, kiedy to król hiszpański Karol oddał generalny kapitanat wenezuelski w zastaw augsburskiemu bankierowi Wallerowi, czy też z owego, kiedy Holendrzy byli w tamtych stronach panami, czy też z czasu Boliwara walk o niepodległość. To też Anglia nie śpieszy się bynajmniej z oddaniem tej sprawy pod ostateczną decyzyę sądu rozjemczego, gdyż sądu takiego, jako instytucyi od stron wolnej i niezawisłej, tem samem słusznem stanowisku, że aby wyrok takiego sądu mógł być sprawiedliwym, musi być przedewszystkiem zupełnie wyjaśnione kwestya, o którą spór się toczy, w tym zaś wypadku ona nie jest jeszcze wcale zbadana. „Wyjaśnijmy więc naprzód sam spór — powiada Salisbury — dotrzyjmy do jego źródła, zbadajmy historye Wenezueli, historyę panowania Hiszpanii i Holandyi w owych stronach, a dopiero potem, gdy kwestya dyplomatyczna będzie zupełnie jasną, możemy zastosować zasadę sądu rozjemczego".

Od tego konkretnego wypadku przeszedł lord Salisbury do wyłuszczenia ogólnego poglądu. Jak wiadomo, jeszcze za rządów poprzedniego gabinetu angielskiego wdrożono między gabinetem waszyngtońskim a londyńskim rokowania o to, ażeby zarówno Stany Zjednoczone jak i Anglia zgodziły się na zasadę, że wszelkie nieporozumienia między niemi rozstrzygać ma trybunał rozjemczy. Początkowo szły te rokowania w bardzo szybkiem tempie, które atoli zwolniło znacznie, gdy nowy gabinet przyszedł w Anglii do steru, tak, że zdawało się, iż sprawę tę może już zupełnie zarzucono. Wszelako z sobotniej mowy lorda Salisbury'ego dowiedzieliśmy się, że tak nie jest, bo i teraźniejszy konserwatywny gabinet angielski jest bardzo życzliwie dla tej sprawy usposobiony, atoli postępuje nader ogięglednie i z wielką rozwagą, a rozwaga ta tembardziej jest potrzebna, że amerykańscy mężowie stanu działają zbyt gorączkowo i chcieliby w okamgnieniu kwestyę załatwić.

„Otóż — powiada Salisbury — żadną miarą na to zgodzić się nie można, gdyż wprowadzenie tak nowej zasady, że wszelkie zgoła spory między Anglią a Stanami Zjednoczonemi ma obowiązkowo oddawać pod decyzyę sądu rozjemczego, przeciw któremu wyrokowi nie ma odwołania, jak chcą Amerykanie, byłoby ogromnem ryzykiem. Rząd angielski sądzi, że i taki trybunał może się pomylić, trudno więc wykluczyć z góry wszelki rekurs, wszelki protest przeciw jego orzeczeniu". Są nadto także inne wątpliwości, które lord Salisbury bardzo trafnie określił temi słowy: „Nie mogę się otrząsnąć z obawy, że system obowiązkowych sądów rozjemczych mógłby wytworzyć pewne spekulacyjne pretensye. Oto rząd jakiś, czy to celem uzyskania popularności, czy też celem wywarcia presyi na inny rząd, z którym prowadzi jakieś dyplomatyczne rokowania, mógłby, zamiast dyskusyi dyplomatycznej, wystąpić przed sąd rozjemczy, żądając wyroku, a wiedząc przytem, że jego pretensye opierają się na bardzo kruchych podstawach. Wprawdzie amerykański sekretarz stanu Olney sądzi, że jest rzeczą wielce nieprawdopodobną, aby takie wypadki mogły kiedykolwiek powstać między Stanami Zjednoczonemi a Anglią, atoli nam nie wolno zapominać o tem, że Stany ostatniemi czasy okazywały skłonność do solidaryzowania się z wielu kwestyami, obchodzącemi republiki południowo-amerykańskie. Nie biorę im tego za złe. I my tak samo postępowaliśmy. I my interesowaliśmy się tem, jak ułożą się granice Szwecyi, Holandyi, Belgii i Portugalii. Tak samo jak my, mają i Stany prawo interesować się bytem narodów sąsiednich, a ta okoliczność zawiera już w sobie możliwość, że roszczenia tych państw ościennych mogą także stać się przedmiotem podlegającym atrybucyi sądu rozjemczego i że ostatecznie decydującą rolę w tym trybunale mogą nieraz odegrać skłonności rozmaitych państw amerykańskich i europejskich, a nie samych jeno Stanów. Dla tego też postępowaliśmy dotychczas bardzo oględnie, a dziś, zanim ostateczne rokowania zostaną ukończone, pragniemy poznać zapatrywania opinii publicznej i w tym celu przedkładamy izbie wszystkie depesze, jakie dotychczas wymieniono między Waszyngtonem a Londynem".

A zatem sobotnie wystąpienie lorda Salisbury'ego było tylko wstępem do obszernej a bardzo zajmującej dyskusyi, która niebawem odbędzie się w parlamencie angielskim nad kwestyą sądów rozjemczych. Salisbury w sposób delikatny i zupełnie dyplomatyczny zwrócił uwagę na trudności, jakie przedstawia powołanie do życia sądów rozjemczych. Nietylko one same mogą wydać wyrok niesprawiedliwy pod wpływem namiętności, rozbudzonych agitacyą dziennikarską i uliczną, ale nadto niepodobna określić granicy, u której się kończy kompetencya takiego trybunału, albowiem wszystkie sprawy na świecie są powiązane ze sobą, wszystkie choć trochę dotykają wszystkich. A ponieważ od wyroku takiego trybunału nie można się odwołać do żadnej wyższej instancyi, przeto zawsze pozostanie tylko zerwać sąd i z jeszcze większem rozdrażnieniem zwrócić się do prastarego arbitra — do oręża. Czy warto budować zaczarowany pałac z lodu, aby go stopił pierwszy promień rzeczywistości?

Korespondencye.

Berlin 19 lipca.

(:) Niemcy urzędowo zawiadomiły Francyę, że wezmą udział w wystawie paryskiej w r. 1900 Jednocześnie cesarz Wilhelm, płynąc ze swymi okrętami ku Lofotenom, ujrzał nieopodal norweskiej wysepki „Farro" tonący statek francuski „Jenerał Chanzy". Zboczył więc z drogi, zajął się ratowaniem statku i uratował go. Chociaż ratowanie tonących na morzu jest obowiązkiem, określonym przez prawo marynarskie, i chociaż samo poczucie ludzkości zniewala wszystkich na świecie marynarzy do okazywania takiej pomocy ginącym, jednak to ani piękności cesarskiego uczynku nie zmniejsza, ani dziwić nie może, iż ten przypadek zapewne odegra rolę w polityce. Gdyby się coś podobnego zdarzyło przed dziesięciu laty, kiedy ks. Bismark odmówił udziału Niemiec w wystawie paryskiej z r. 1889, to przy ówczesnym nastroju obu społeczeństw i obu rządów epizod urozmaiciłby tylko kronikę wypadków, ale w polityce nie zostawiłby żadnego śladu. Od owej pory jednak stosunki bardzo się zmieniły. I właśnie jednym z dowodów zaszłej w usposobieniach zmiany jest fakt, że w pomocy, okazanej tonącemu okrętowi francuskiemu, Francuzi upatrują otwarcie nietylko pobudkę moralną, lecz i polityczną i że zamiast tę pobudkę odpychać, są jej radzi. W znacznym stopniu sprawcą tej zmiany jest sam cesarz Wilhelm, który postępowaniem swojem starał się rozpraszać uprzedzenia i niechęć Francuzów. Ale cesarz nie podołałby sam temu zadaniu, gdyby mu w pomoc nie przyszło przymierze rosyjsko-francuskie. Historya czasami układa dziwne niespodzianki i tu właśnie zaszła jedna z takich. Francya odosobniona, trzymała się odpornie względem Niemiec; Francya wzmocniona związkiem z Rosyą, okazała się skłonną, jeśli nie do zgody, to w każdym razie do przyjaznego pożycia sąsiedzkiego z Niemcami, nakazując milczenie swoim urazom i pretensyom. Doszło już aż do tego, że Niemcy mogły zapowiedzieć swój udział w wystawie paryskiej r. 1900, że Francuzi przyjęli to do wiadomości bez niesmaku, że *Nordd Allg. Ztg* wróży stąd nietylko ekonomiczne, ale i polityczne błogie dla obu krajów następstwa i że tożżdanie wypowiedziało kilka dzienników francuskich, a wiele innych, które go wypowiedzieć nie miały odwagi, niezawodnie je podzielają.

Sprawa Kotzego, który odsiaduje karę więzienną za pojedynek z Schraderem, bierze nowy a ciekawy obrót. Jak wiadomo zarzucono mu autorstwo listów anonimowych, które dość długo trapiły towarzystwo arystokratyczne. Kotze stracił urząd dworski, szacunek, stosunki i był już uważany za cywilnie umarłego. Tymczasem teraz ukazała się broszurka, rzucająca na tę sprawę zupełnie nowe światło. Nosi ta publikacya dwa tytuły: jeden — „Listy anonimowe towarzystwa dworskiego i ich ofiary", i drugi: „Dokładne studyum nad życiem dworskiem w naszych czasach, wraz z ujawnieniem autora znanych listów anonimowych".

Autor broszurki kryjący się pod pseudonimem „Promień Roentgena" zdaje się w zupełności zasługiwać na to miano, gdyż przenika zasłony nieprzejrzyste i dostaje się do miejsc niedostępnych dla zwykłych śmiertelników. Autor należy widocznie do sfer o których pisze. Przedewszystkiem stara się on uniewinnić Kotzego i zbić dowody, które świadczyły przeciw byłemu mistrzowi ceremonii. Dowodzi np., iż po aresztowaniu Kotzego listy anonimowe nie przestawały nadchodzić. Aby zaś zrehabilitować do gruntu Kotzego, „Promień Röntgena" rzuca światło na nieznanego autora listów. Ciągle wysuwając nowe dowody, stopniowo podnosi zasłonę. Opowiada n. p., iż charakter pisma i styl wskazują niezbicie, iż listy pisane były przez dwie osoby: mężczyznę i kobietę. Mężczyzna szermował aluzyami, kobieta wymyślała i denuncyowała cynicznie i ordynarnie. Namiętność ta wypływała prawdopodobnie z zazdrości, a ta była skierowana przeważnie przeciw hrabinie Hohenau, która w kołach dworskich budziła zachwyt swą piękną jazdą konną. Od czasu do czasu autor ucieka się do hypotez. Przypuszcza n. p., iż listy denuncyujące Kotzego pochodziły od osób, które chciały odwrócić od siebie uwagę i że winowajcom udało się zyskać sympatyę spotwarzonych przez nich osób. Stopniowo autor dochodzi do podania różnych szczególnych oznak winowajców, wszędzie opierając się na listach. Najciekawsza, iż autor cytuje listy nieznane zupełnie sądowi. W ogóle robi wrażenie osoby kompetentnej, na której zdaniu można polegać. Sam ton, o ile nie jest udanym, jest tonem człowieka dążącego do zbadania prawdy. Prasa żąda odnowienia śledztwa, co prawdopodobnie nastąpi, a oprócz tego uderzyła na alarm z powodu oświadczenia autora, iż śmierć Schradera nie położyła bynajmniej końca przelewowi krwi: idzie bowiem tu nietylko o walkę dwóch rodzin podszczuwanych przeciw sobie, lecz o walkę dwóch partyi, które zaprzysięgły sobie wzajemnie zagładę.

Na Szprei, tuż obok pawilonu rybackiego na wystawie, firma Barwitza w obecności licznego grona zaproszonych gości, odbywała wczoraj próby z przyrządami ratunkowymi nowej konstrukcyi, napełnionymi nie gazem, jak dotychczasowe, lecz szerścią świeżo bitych reniów. Doświadczenia, czynione z pierścieniami ratunkowemi, pasami, beczkami i łodziami świetnie się udały. Łodzi ratunkowej, napełnionej do połowy wodą, z załogą trzech marynarzy, żadną miarą nie zdołano wywrócić. Szerść rena o tyle więcej się nadaje do przyrządów ratunkowych od gazu, że mając niezmiernie wązkie kanały kapilarne, wcale nie daje przystępu powietrzu, a nadto posiada niezwykłą lekkość i odporność, gdy przeciwnie gaz, wypełniający przyrządy, ulatnia się przy lada uderzeniu. Widzieliśmy nadto kilka ciekawych przyrządów ratunkowych pomysłu br. v. Roppa, między którymi najciekawszy przedstawia rurkę szklaną, napełnioną mieszaniną chemiczną, która przy zetknięciu z wodą, odbywa jakiś proces chemiczny, przyczem rzuca dokoła krąg świetlany, ułatwiający tonącemu oryentowanie się w ciemności.

Świat literacki zajmuje się nowością koryfeusza literatury niemieckiej Gerharda Hauptmanna, który wykończył nowy dramat p. tyt. „Dzwon zatopiony". W dramacie tym nadał on poetyczną formę opowieści o bajecznem mieście „Wineta", położonem na wybrzeżu pomorskiem w pobliżu miejscowości kąpielowej Zinowice, na wyspie Usedom. Miasto to przed wiekami, wedle podania, zatonęło w morzu ze wszystkiemi bogactwami. Z tego widać, że największy dramaturg niemiecki z obecnej doby obyli się zwolna ku biegunowi przeciwnemu poprzedniej swej działalności. Autor, który zaczął od naturalizmu, postawił pierwszy krok ku twórczości fantastycznej w „Hanusi", a teraz dramatyzuje znowu bajkę. Jest to niewątpliwie krokiem dalej, bo znikają tu już nawet te momenty naturalistyczne, które są w „Hanusi".

Na scenie Opery królewskiej Krolla wystawiona po raz pierwszy opera p. t. „Róża z Szirasu", ułożona podług poematu H. Plocha, przez baletmistrza Emila Graeba, z muzyką Ryszarda Eilenberga, ogromne i zasłużone powodzenie miała. Nie jest to opera w ścisłem słowa tego znaczeniu, lecz raczej sielanka baletowa, przedstawiająca walkę róż o palmę piękności. Zefir, jako sędzia, rozstrzyga spór na korzyść róży stolistnej. W porze róż temat to bardzo wdzięczny.

Świat artystyczny i naukowy utraciły w tych dniach po jednym ze swych przedstawicieli. W 53 roku życia zmarł słynny rzeźbiarz tutejszy prof. Erdmann Encke, twórca całego szeregu pięknych posągów, wśród których główne zajmuje miejsce śliczny posąg królowej Ludwiki, ustawiony w Thiergartenie, jako pendant do posągu marmurowego Drakego króla Fryderyka Wilhelma III. Do ostatnich dzieł zmarłego rzeźbiarza należy zaliczyć sarkofagi cesarza Wilhelma Igo i cesarzowej Augusty w mauzoleum szarlotenburskiem. Drugim zmarłym jest znany w świecie naukowym geolog i dyrektor muzeum przyrodniczego Ernest Beyrich.

Ważne dla wychodźców polskich do Ameryki rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych ukazało się tymi dniami. Według tego rozporządzenia będą partye wychodźców w przyszłości wysyłane nie z Hamburga lub Bremy, jak dotąd, lecz ze Szczecina. Administracya Towarzystwa żeglugi morskiej „Hamburger amerikanische Packetfahrtactiengesellschaft" otrzymała polecenie zbudować w Szczecinie baraki, mogące pomieścić 300—400 ludzi i poczynić przygotowania, aby taka liczba wychodźców przez trzy dni mogła znaleźć kompletne utrzymanie.

Londyn 14 lipca.

(T.) Z opuszczeniem przez lorda Dufferin posady ambasadora w Paryżu, dyplomacya angielska traci swą pierwszorzędną ażeby nie powiedzieć jedyną gwiazdę. Doszedłszy kresu lat do służby publicznej wyznaczonych, wycofuje się z niej, chociaż nigdy nie był czerstwiejszym i nie wydawał się młodszym. Jedynie w izbie lordów głos jego słyszeć będzie można. Spotkać go miałem sposobność kilka razy w ciągu ostatnich dni na ulicach Londynu, w klubach i salonach, a mając zaszczyt znać go od dawna i w bliskich z jego rodziną znajdując się stosunkach, jestem w prawie powiedzieć, że nigdy emeryt mniej na odpoczynek nie wydawał się skazanym. Dawniejszy wicekról Kanady i Indyi, ambasador w Petersburgu Konstantynopolu, Rzymie i Paryżu, posiada on doświadczenie, znajomość kierujących ludzi i kulis politycznego świata na obu półkulach, jak mało kto. O usługach, jakie oddał swemu krajowi, nikt nie wątpi i wszystkie zaszczyty, dostojeństwa i godności honorowe, jakie monarchini i rządy jedne po drugich zlać nań mogły, stały się jego udziałem. Odrzucił margrabia Dufferin ofiarowany mu tytuł książęcy, nie posiadając dostateczne fortuny do utrzymania go na stopie wymaganej w sferach arystokratycznych. Tytuł ten nie byłby zresztą w stanie dodać mu żadnego nowego blasku.

Nie trzeba zapominać, że jest on nietylko dyplomatą słynnym ze swej bystrości i taktu, ale pisarzem i mówcą pierwszorzędnym. Nie napróżno płynie w jego żyłach krew Szeridana, najgenialniejszego z Irlandczyków. Ilekroć razy wziął się do pióra, zacząwszy od owej słynnej książki „In the higher latitudes", a skończywszy na niedawnej edycyi prac i pamiętników swej matki, zawsze ujawniał swój talent wielostronny, błyszczący i kunsztowny. Szczęśliwym zbiegiem, żona jego, margrabina Dufferin ma umysł tak samo podniosły, a ci, co czytali jej wspomnienia o Indyach, w epoce, gdy tam była jako żona wice-króla i tyle wielkich dzieł dokonała dla rozbudzenia drzemiącej od wieków natury indyjskiej kobiety, nie mogą wątpić, jak wyjątkowo podniosły nastrój duchowy panował w domowem ognisku tej uprzywilejowanej pary. Jedyna pociecha, jaką opuszczenie publicznego życia przez lorda Dufferina zostawia społeczeństwu jest, że znajdzie czas do prac literackich i że niejedno dzieło naszkicowane spłynie obecnie z jego pióra.

Rząd angielski szukał dłań godnego następcy do paryskiej ambasady, a wybór był nie łatwy. Gdyby chodziło jedynie o zewnętrzne światowe warunki, nikt nie był lepiej do tej porady uzdolnionym jak margrabia Londonderry, magnat, wielki pan, przywykły do wydawania uczt i zabaw przy pomocy swej żony słynnej z blasku i piękności. Ale nie trzeba zapominać, że są pomiędzy Anglią a Francyą wielkie i trudne zagadnienia polityczne do rozstrzygnięcia i że posada ambasadora angielskiego wymaga tam pierwszorzędnego męża. Długo wskazywano na sir Filipa Currie, zajmującego stanowisko ambasadora w Konstantynopolu, jako kandydata do Paryża. Ale jego *fiasco* w roku zeszłym w sprawie ormiańskiej stanęło na zawadzie temu awansowi. Posadę paryską otrzymał sir Edmund Mason, obecnie znajdujący się we Wiedniu. Przebiegł on, bez

13)

FLIRT

Nowela à la Gyp

formą, ale nie treścią.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ III.

(Rano. — Aniela w tym samym szlafroczku, pisze przy stoliku. Zmęczona doznanemi przejściami, wzruszeniem i bezsennością jest mocno bladą i ma oczy głęboko podkrążone. Opisała już co zaszło, jak ją zastał mąż i że okno otwarte zwróciło jego uwagę, poczem dalej Jadwidze opowiada zajścia tej nocy, ulegając nieprzemożonej potrzebie ulżenia sobie temi zwierzeniami).

Aniela. Jeśli ona nic nie poradzi? Zginę pewnie (znów pisze) „Powiedz, co mam czynić; jestem tak okropnie zbiedzona, że myśli zebrać nie umiem. Życie moje może złamane i szczęście wydarte.. Gdy o tem pomyślę, nie mam sił, ani nawet odwagi, aby wyjść z mego pokoju. Co Karol pocznie?.. Zechce pewnie dochodzić prawdy której nie wyznałam mu, bo jakże się przyznać, żem przecież trochę kokietowała tego nieszczęsnego Benia?! Znaleziona tu cygarnica jego zdradzi go, a wówczas? Krew we mnie krzepnie na samo przypuszczenie!... Odpowiedz — czekam". (Dzwoni, skończywszy pisać i list pieczętuje. Wchodzi służąca. Jadwiga list swój jej oddaje). Obudź panią Jadwigę i proś, niech zaraz odpisze — a wracaj z odpowiedzią. Spiesz się. (*Służąca wychodzi*). Boże... Boże... nie widzę nic, coby mnie wybawić mogło... czarno przedemną.. Co to będzie?.. co będzie?!... Jak Karolowi wytłómaczyć? (zakrywa oczy, a żal za spokojną przeszłością i za tem wszystkiem co utraciła, rozrywa jej piersi. Siedzi pogrążona w swej boleści) Karol nie daje znaku życia... Tyle godzin minęło na daremnem wyczekiwaniu jakiego słowa.. Zostawił mnie nieprzytomną i ani spytał, ani dowiadywał się o mnie... Mogłabym umrzeć, a nic-by go to nie obeszło... Nie istnieję dla niego... Wyrzucił mnie ze swego życia — zaprzeć się mnie pragnie... Obym na prawdę umarła... W męce przebyłam czas cały, w męce, której trudno podobnej... (*płacze*). I morze już łez wylałam. Dziwno, że jeszcze płaczę... Moje dziecko! mój synek!... (*szlocha*). Gdzieżbym ja dopuściła się przestępstwa z pamięcią o tobie? Jak może Karol mniemać?... (*w głowie jej powstaje zamęt — po chwili*): Doczekałam się rana, a teraz widzę nadchodzącą godzinę, w której wypadnie mi spotkać się już z gośćmi... Niebawem zacznie się nowa męka; udawanie spokoju i swobody... (*z trwogą spoziera na posuwające się skazówki zegara*). Czy potrafię?! Ja nigdy udawać nie potrzebowałam... a przytem ten ból w sercu?... jakże go złudzić i nie czuć? (*Służąca powraca*).

Służąca. Pani Jadwiga kazała powiedzieć, żeby wielmożna pani spuściła się na nią ze wszystkiem — i ani nie przychodziła...

Aniela Więcej nic.

Służąca. Nic.

Aniela. Czy pani spała jeszcze?

Służąca. Tak jest. Ale zaraz wstanie — kazała sobie podać ubranie.

Aniela. Goście?

Służąca. Wstają.

Aniela (*z wysiłkiem*) Pan?

Służąca. Nie wiem. Jeszcze nie dzwonił. Pan tak późno wczoraj spać się położył! Gdym stąd powracała, jeszcze się długo u pana świeciło.

Aniela. Idź.. idź.. niech przygotują do śniadania.. ja zaraz wychodzę. (*Służąca oddala się*) Kazała mi powiedzieć, żebym się na nią spuściła?.. Miałażby radę jaką?... ale jaką?.. Biedny Karol! Jak on cierpi.. i to wszystko przezemnie... przezemnie, która mu nieba przychylić chciałabym.. a teraz nic dla niego uczynić nie zdołam, nic! (*zegar bije dziesiątą*). Już?! Iść trzeba... męka!... (*wychodzi*).

(Sala jadalna. Stół nakryty. Hafcowane obrusy i serwetki — samowar — zastawa do herbaty i kawy — ciasta, mięsiwa. Służba kręci się do koła stołu. Pokój to bardzo ładnie umeblowany, jasny, z dużemi oknami wychodzącemi w ogród — drzwi bez portyer. Bufety, stoły, kilka rozmaitych palm niedaleko okien).

Aniela (*wchodząc rzuca niespokojne do koła spojrzenie. Nie widząc Benia, oddecha. Do służby* :) Prosiliście?

Służący Panie zaraz przyjdą.

Aniela (*z wysiłkiem*) A panowie?

Służący. Panowie także. Pan z Przecławic mówił, że pojedzie, ale dotąd koni nie kazał zaprzęgać..

Aniela (*do siebie*). Ten Benio!.. a jednak gdyby był odjechał?... Nie.. ja nic nie wiem, co lepsze...

(Wchodzą: pani Aniela i Dusia w rannych ubraniach, Stanisława w stroju ej matinée, za nią p. Kazimierz. Powitania, wypytywanie jak spano? czy było wygodnie? i t. p. Aniela sadowić gości swoich i podawać każdemu musi czego sobie życzy, przy tem tak jest dziwnie nerwową w ruchach i nienaturalną w udawaniu spokoju, iż powszechną na siebie zwraca uwagę).

P. Janowa (*do Anieli*). Wszyscy doskonale spaliśmy, ale nasza miła gosposia pewnie tem się pochwalić nie może?.

Aniela (*zmieszana*). Dlaczego pani?... Ja!?..

P. Janowa Źle wyglądasz... Czy głowa boli?

Aniela (*która nie myślała o takiej wymówce, skwapliwie się jej chwyta*). Tak, tak, głowa... Bardzo mnie głowa dziś boli.

P. Janowa. A widzisz, zaraz odgadłam. Znam się na tem, znam.

P. Kazimierz. Nasi myśliwi już gdzieś w knici u Kalasantego... polowanie zaczęte. Śliczny dzień mają.

P. Stanisława. (*do p. Kazimierza*). Żal panu widocznie, że z nimi nie jesteś?

P. Kazimierz Żal?! o, bynajmniej.. (*szuka pod obrusem za ręką p. Stanisławy*).

Aniela (*machinalnie*). Ale Karol wrócił..

Wszyscy. Wrócił?!... Nic nie wiedzieliśmy! Dlaczegoż powrócił? Nikt turkotu nie słyszał. Kiedyż wrócił?

Aniela (*jak wyżej*). Późno... nie pomnę, o której godzinie...

P. Janowa Cóż go do domu przygnało? Coś ważnego zapewne?

Aniela (*znów się miesza bez powodu*). Zapewne.

P. Janowa. Mieszasz się ciągle.. To mocna migrena!...

Aniela (*przypomina sobie*). Przynagliła Karola depesza, którą w drodze odebrał. Nie dojeżdżając do Kalasantego zawrócił nazad. Pan Bolesław go wezwał.. jedzie.

P. Janwa. A, to ta sprawa?... Wiem. Pan Bolesław pewnie bić się będzie w obronie żony?. Ciężka rzecz.. Biedny człowiek...

Aniela (*jak na szpilkach*). Biedny... (*zagadując*). Nie ma jeszcze Jadwisi. Poszlę, czy nie chce wypić u siebie śniadania (wstaje, wysyła służącego, i znów siada u stołu, podczas gdy całe towarzystwo rozmawia o pani Bolesławowej, przytaczając fakty różne i nawzajem udzielając sobie komentarzy).

Jadwiga (*wchodzi, za nią Benio całkiem nie w swoim „sosie"*.) Spóźniłam się! Przepraszam. Dzień dobry Anielciu (*wita się*).

Benio (czuje się tu bardzo nie na miejscu. Tylko kilka słów szybko rzuconych mu do ucha przez p. Jadwigę, która czekała na niego, zmusiły go do pokazania się w jadalni. Miał zamiar wynieść się po angielsku, t. j. nie żegnając się z nikim, tak mu ciężko przyszło stanąć oko w oko z Anielą. Nie przypuszczał, żeby Karol wiedział cośkolwiek, wszak w sam czas umknął i nikt go nie widział skaczącego oknem; jednakże niespokojne sumienie nie zachęcało go do widzenia się z Karolem, a gdy p. Jadwiga szepnęła mimochodem: „Musisz pan pozostać. Karol żonę posądza, choć pana jeszcze nie. Ostrożnie!" — mróz go przeniknął aż do szpiku. Jak na ścięcie szedł za nią). Dzień dobry, dzień dobry państwu (do siebie, witając się z każdym z osobna) Miła sytuacya, nie ma co mówić. (głośno). Jak się państwu spało?...

(Ciąg dalszy nastąpi).

najmniejszej przerwy szczebel po szczeblu dyplomatyczną drabinę zaczęwszy od konsulatu w Peszcie, poselstw w amerykańskich republikach, a skończywszy na ambasadzie w stolicy Habsburgów. Nie brak mu doświadczenia, a w świecie urzędowym angielskim wysoko jest poważany. O towarzyskiej stronie jego działalności, tak wielką rolę odgrywającej w dyplomatycznym zawodzie, więcej wiedzieć mogą w Wiedniu, aniżeli my tutaj, ale przy reputacyi, jakiej używa świetna stolica naddunajska, wnioskować można, że nic do niej Paryż dodać nie będzie w stanie. Kwestya wielkiej wagi międzynarodowej została w ten sposób szczęśliwie, jak się zdaje, załatwioną.

Do sfery międzynarodowych stosunków należą także manifestacye przyjaźni dla Stanów Zjednoczonych, a tych manifestacyj mieliśmy tu kilka w ostatnich czasach. Można powiedzieć, że społeczeństwo angielskie popiera jednomyślnie rząd w objawach sympatyi dla kuzyna Jonathana. Wiemy, że pomiędzy obu rządami toczą się od kilku miesięcy umowy co do utworzenia stałego trybunału, do którego atrybucyi wchodziłoby polubowne rozsądzanie spornych kwestyi, powstających pomiędzy obu narodami anglo-saskiego szczepu. Negocyacye nie idą łatwo i zrozumieć to snadno z amerykańskiego punktu widzenia. Amerykanie wiedzą z doświadczenia, że im Anglicy zawsze ustępują, i że choć tak zuchwali i dumni wobec innych narodów, zawsze do nich stroją koperczaki. Życzyć jednak należy, ażeby do utworzenia takiego arbitralnego trybunału przyszło: będzie to pierwszym krokiem do wprowadzenia w czyn platonicznych dotąd aspiracyi ku pokojowi wiecznemu.

Tymczasem, jak powiedziałem, społeczeństwo angielskie nie pomija żadnej sposobności do okazania Amerykanom swej sympatyi. Odbyły się w zeszłym tygodniu słynne regaty na Tamizie w „Henley". Pomiędzy innymi współzawodnikami, ubiegali się o lepsze studenci z amerykańskiego uniwersytetu Yale. Przegrali. Ale Anglicy oklaskiwali ich, podejmowali, wysławiali i czynili co mogli, aby im osłodzić przegraną, i usprawiedliwić się z otrzymanego zwycięstwa. Przybierało to komiczne rozmiary.

Inne manifestacye miały miejsce z okazyi odwiedzin pułku ochotników-artylerzystów z Bostonu. Przybyli oni tutaj jako turyści z żonami i córkami i wiele marsowego wyglądu nie mieli. Ale przyjmowano ich tutaj jak niezłodrodnych synów Bellony, obwożono po koszarach, po obozie w Aldershot, urządzono dla nich rewie, książę Walii przyjął ich w swej rezydencyi Marlborough House i zrobił ich przegląd w ogrodzie. Publiczność i władze współzawodniczyły w gościnności im okazywanej, a następca tronu, z właściwym sobie taktem wyraził w toaście uczucie całego narodu, mówiąc, że Anglicy przyjmują ich nie jak cudzoziemskich gości, ale jako członków własnej rodziny. I jest to rzetelną prawdą. Świat nie powinien zapominać, że dwie gałęzie rozpadłego szczepu politycznie jednoczą się coraz ściślej społecznie. Ta jednolitość stanie się w danych okolicznościach czynnikiem olbrzymiego wszechświatowego znaczenia.

Przyjęcie u królowej w ogrodzie Bukhinghamskiego pałacu w poniedziałek udało się świetnie, dzięki wyjątkowo świetnej pogodzie, jakiej bez przerwy od kilku miesięcy używamy. Spiekota sprawiła, że żółtawa zieleń drzew zwiastuje już nadchodzącą jesień, ale szmaragdowe trawniki i blask kwiatów kazały o tem zapominać. Ogród to jest rozległy, ze stawem pięciostajowym, o drzewach olbrzymich, cienistych aleach. Grały w nim orkiestry, ustawione były namioty dla gości, których było przeszło 3.000. Bufety były wspaniałe i obfite. Gości witała rodzina królewska, która znajdowała się w pełnym komplecie, z wyjątkiem samej królowej i świeżo owdowiałej jej córki, ks. Battenbergskiej. Członkowie królewskiej rodziny duńskiej, którzy już przybyli na ślub, mający się w przyszłym tygodniu odbyć, zajmowali miejsce wybitne. Księżna Walii zachwycała swoją młodością i pięknością. Lata mkną dla niej bez śladu. Gdy się ją widziało w liliowej jedwabnej sukni, pokrytej blaszkami tejże barwy, pojąć się nie mogło, że miała obok siebie pięcioletnią wnuczkę, a trzy jej córki, ubrane w pasiaste czarno-białe suknie i synowa w biało-liliowej (dwór był w żałobie po księciu Nemours), nie dorównywały jej żadną urodą. Uprzejmość i przyjacielskie podejmowanie gości ze strony rodziny królewskiej są nie do opisania. Panowała tam swoboda ruchów i mowy, a tej swobody symbolem był słomkowy kapelusz księcia Yorku, domniemanego drugiego następcy tronu. Żadnej oficyalnej sztywności nie było śladu, i sam takt zaproszonych kreślił granicę pomiędzy nimi a królewską rodziną, gościnnie ich podejmującą.

Encyklika
Jego Świętobliwości Leona XIII
o jedności Kościoła.

(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek nieograniczoną i zupełną jest władza św. Piotra i jego następców, to przecież nie wypada mniemać, jakoby była ona w Kościele jedyną. Ów bowiem, który ustanowił Piotra na podwalinę Kościoła, „wybrał także uczniów swoich dwanaście... które też nazwał Apostoły." (Ewang. w. św. Łukasza VI. 13). Jak władzę Piotra stale posiadać musi Papież rzymski, tak i Biskupi, jako następcy Apostołów, są spadkobiercami prawowitej władzy Apostołów, i to tak dalece, że ordynacya Biskupów tworzy nierozłączną część wewnętrznego urządzenia Kościoła. A jakkolwiek władza Biskupów nie jest ani pełną, ogólną, ani nieograniczoną, nie mniej przeto nie wypada uważać ich za prostych zastępców Papieża rzymskiego, albowiem posiadają oni władzę sobie właściwą i w rzeczywistości też zowią się zwyczajnymi przełożonymi narodów, którymi kierują.

Ponieważ atoli następcą św. Piotra jest tylko jeden, zaś wielu następcami Apostołów, przeto zbadać należy, jakim węzłem są ostatni ze zrządzenia Bożego połączeni z Papieżem rzymskim. A najpierw związek Biskupów z następcą Piotra św. jest niezbędną koniecznością i żadnej nie podlega wątpliwości; skoro bowiem związek ten się rozluźni, pozostanie gromada chrześcijan rozluźniona i rozproszona tak dalece, że na żaden sposób jednego ciała i jednej owczarni utworzyć z niej nie będzie podobna.

„Dobro Kościoła zawisłem jest od godności najwyższego Pasterza: jeżeli temuż nie odda się osobnej i po nad wszystkimi górującej władzy, wtedy powstanie w Kościele tyleż odszczepieństw, ilu mamy kapłanów." (*S. Hieronymus, Dialog. Contra Luciferianos n. 9*).

Należy zatem rozważyć na tem miejscu ważną bardzo sprawę. Apostołom nic nie zostało zlecone niezależnie od Piotra, niejedno atoli Piotrowi samemu oddzielnie i niezależnie od misyi powierzonych Apostołom. Św. Jan Złotousty wykładając słowa Chrystusa (Ewan. według św. Jana XXI, 15). „Czemuż Chrystus pomijając innych, zwraca się w tej sprawie do Piotra? — odpowiada wprost: (Hom. LXXXVIII, in Joann. n. 1). „Albowiem najwybitniejszym był między Apostoły, usty uczniów i głową onej drużyny". Na niego samego bowiem wskazał Chrystus jako na podwalinę Kościoła; on otrzymał wszelką władzę wiązania i rozwiązywania, on sam wyposażony został we władzę pasterzowania. Natomiast cokolwiek z władzy i urzędu otrzymali Apostołowie, otrzymali byli w łączności z Piotrem. (S. Leo M. sermo IV. cap. 2) „Gdy Bóg w dobroci swej zapragnął, aby inni książęta Kościoła mieli coś wspólnego z Piotrem, to wszystko, czegokolwiek im nie odmówił, otrzymali nie inaczej jak przez Piotra samego. Jakkolwiek bowiem otrzymał on mnóstwo, nikomu nie zostało nic udzielone bez jego w tem uczestnictwa."

Ztąd wynika wyraźnie, że biskupi wyzuliby się z prawa i władzy panujących, gdyby rozmyślnie odłączyli się od Piotra lub jego następców. Albowiem przez secesyę takową odłączyliby się sami od podwalin, na których cały gmach opierać się musi; ztąd też byliby wyłączeni z samego *gmachu*, z tego samego powodu odłączyliby się od *owczarni*, której strzeże pasterz najwyższy, wydaliliby się z *Królestwa*, którego klucze powierzył Bóg jednemu Piotrowi.

Rozważając to wszystko, rozpoznajemy w urządzeniu społeczności chrześcijańskiej plany i zamysły Boże. Plan ten jest następujący: Gdy Boski Założyciel Kościoła postanowił był, aby jedna była w nim wiara, jeden kierunek i jedna gmina, wybrał Piotra i jego następców, by na nich opierała się zasada i środowisko jedności. Dlatego powiada św. Cypryan: (De Unit. Eccl. n. 4) „Ażeby osiągnąć wiarę, uprzytomnić musimy sobie to tylko, co obejmuje prawdę. Pan zwraca się do Piotra ze słowy: *Powiadam Ci, iżeś Ty jest opoką...* Na niej tylko buduje swój Kościół. I jakkolwiek po zmartwychwstaniu swojem wyposaża wszystkich Apostołów równą władzą, mówiąc do nich: „Jako mnie posłał Ojciec mój", to przecież ustanawia, żeby unaocznić jedność, iżby początkiem i punktem wyjścia tej jedności był jeden jedyny Apostoł. A św. opat milewitański powiada: (De Schism. Donat. Lib. II) „Wiesz dobrze i zaprzeczyć nie możesz, że biskupia stolica w Rzymie przekazaną została Piotrowi, jako pierwszemu: osiadł on tam jako głowa Apostołów i skutkiem tego nazwany został głową (cephas). Tak jedynie powinni wszyscy rozumieć jedność, ażeby poszczególni Apostołowie nie odosobniali się na swoich stolicach i żeby za schyzmatyka i niewiernego uznany mógł być w przyszłości każdy, ktoby inną stolicę naprzeciw owej jedynej założyć zechciał."

Do tego odnosi się także orzeczenie św. Cypryana, jako kacerstwo i schyzma z jednego powstają źródła, mianowicie z odmówienia posłuszeństwa władzy najwyższej przynależnego. (Epist. XII. ad Cornelium n. 5.): „Jedynem źródłem, z którego powstały kacerstwa i wyłoniły się odszczepieństwa, jest to, że nie słuchają już więcej kapłana Pańskiego i równocześnie nie chcą uznać jedynego w Kościele arcykapłana i sędziego, będącego Namiestnikiem Chrystusa".

Nikt tedy, jeżeli nie jest połączony z Piotrem, nie może być uczestnikiem władzy, albowiem byłoby niedorzecznością twierdzić, że człowiek stojący po za Kościołem, posiada w Kościele władzę jakąkolwiek. Stąd też mając powyższe na względzie, wyrzucał św. Opat Milewitański Donatystom co następuje: (Lib. II. n. 4, 5). „Naprzeciw bramom piekielnym otrzymał Piotr, jak czytamy w Piśmie św., klucze zbawienia, Piotr, naczelnik nasz, do którego rzekł Chrystus: Tobie dam klucze królestwa niebieskiego a bramy piekielne nie przemogą go. Skądże tedy ośmielacie się uzurpować dla siebie klucze królestwa niebieskiego, wy, którzy walczycie przeciwko stolicy Piotra?"

(C. d. n.)

Rada miasta Lwowa.

Lwów 22 lipca.

Posiedzeniu wczorajszemu przewodniczył p. prezydent Mochnacki. Urlopy otrzymali pp. dr. Goldman, dr. Loewenstein Peredjatkiewicz, Romanowicz, Sielski, Szpilman i Woliński. Na interpelacyę wniesioną na jednem z ostatnich posiedzeń przez p. r. Rewakowicza w sprawie zamknięcia ulicy Niemcewicza przez tramwaj lwowski, odpowiedział p. prezydent, iż dyrekcyi tramwaju przysługuje do tego prawo, gdyż ulica ta przechodzi przez grunta tramwaju i nie została przez gminę przyjętą na własność.

Następnie wystąpił p. r. Romanowicz z zarzutem, iż miejski zakład sierót pozbawiony jest wszelkiego nadzoru, wskutek czego wśród wychowanków zakładu szerzy się demoralizacya. W odpowiedzi na tę skargę zaznaczył p. prezydent, iż anormalne stosunki, jakie panują w zakładzie ustaną, skoro zamianowanym zostanie dyrektor zakładu. Rzeczą Rady będzie oddać dyrekcyę osobie dającej rękojmię, iż w zakładzie zaprowadzi ład i porządek.

Ażeby umożliwić budowę teatru na placu Gołuchowskich koniecznem jest przełożenie koryta Pełtwi ku staremu teatrowi, na wniosek więc p. r. Gołąba zgodziła się Rada na przedsięwzięcie tych robót. Koszta połączone z tem przełożeniem, wynoszące 32.704 zł., pokryte zostaną z funduszu teatralnego. Roboty oddano pp. Grabińskiemu i Łuszkiewiczowi.

Następnie zapadła zgodnie z wnioskiem p. dr. Loewensteina druga uchwała w sprawie objęcia kolei elektrycznej w zarząd gminy. Uchwała więc stała się już prawomocną i z dniem 1 sierpnia gmina obejmie kolej elektryczną na własność. Na wykupno jej przeznaczono kwotę 700.000 zł., która pokrytą zostanie z pożyczki dziesięciomilionowej.

P. dr. Stroynowski użalał się na nieporządki panujące w szkole im. św. Marcina i wniósł prośbę do p. prezydenta, ażeby wpłynął na poprawę tych stosunków.

Weszła następnie na porządek dzienny sprawa brukowania ulic. Referent p. Gołąb zaznaczył, że należyte wybrukowanie ulic kosztowałoby 4 miliony zł., a przeznaczony na ten cel fundusz 600.000 zł. uważać należy jako subwencyę udzieloną z pożyczki dziesięcio-milionowej. Na wybrukowanie ulicy Leona Sapiehy prosi referent o uchwalenie kredytu 100 tysięcy. P. dr. Piętak krytykował dotychczasową gospodarkę z pożyczką 10-milionową. Z funduszu tego brukowano już ulice w roku 1895, pomimo, że ustawa co do pożyczki jeszcze nie istniała, wnosi więc, ażeby przedłożono przed każdą inwestycyą dokładny plan, oraz szczegółowe sprawozdanie z obecnego stanu pożyczki.

P. r. Rawski użalał się, że dotychczas wszystko jeszcze robi się bez systemu, wnosi więc, aby przedłożono dokładny plan brukowania i kanalizacyi. W tym samym duchu przemawiali pp. Roszkowski, Romanowicz, Bardasz i dr. Pisek, lecz z powodu braku kompletu nie zapadła żadna uchwała.

Oświetlenie bocznych ulic miasta naftą oddano na lat trzy majstrowi blacharskiemu p. Popielowi.

Na posiedzeniu wczorajszem przedsięwzięto jeszcze wybory do niewybranych dotąd komisyj. Do komisyi, która obejmie zarząd kolei elektrycznej, wybrano pp. dr. Loewensteina, Gostkowskiego, Heppego i dr. Stroynowskiego. Nadto do komisyi tej z głosem doradczym należeć będą: szef dotyczącego departamentu magistratu p. radzca Łyszkowski, szef urzędu budowniczego i każdorazowy kierownik ruchu kolei elektrycznej.

Z kolei przystąpiono do wyboru komisyj:

Do komisyi przemysłowej wybrani: Ciesielski, Ciuchciński, Czapczyński, Dulęba, Getritz, Goldman, Gross, Gubrynowicz, Głąbiński, Ihnatowicz, Kowalczuk, Michalski, Mikuliński, Rawski, Romanowicz.

Do komisyi teatralnej: Cybulski, Dulęba, Gołąb, Gostyński, Janowski, Kowalczuk, Małecki, Marchwicki, Marynowski, Piepes, Rawski, Roszkowski, Stroynowski, Zacharjewicz.

Do komisyi dla budowy pomnika Sobieskiego: Cwikliński, Getritz, Maryański, Rawski, Roszkowski, Soleski, Szpilman.

Do komisyi kolejowej Lwów-Winniki: Gołąb, Gostkowski, Mochnacki, Maryański, Rawski, Piepes, Seferowicz, Thulie, Zacharjewicz.

Do komisyi dla zakładu głuchoniemych: Gerstman i Getritz.

Do fundacyi imienia Bilińskiego wybrano: ks. dra Lenkiewicza, dra Szpilmana, Gołąba, Walichiewicza, Rawskiego, Riedla i Getritza.

Do komisyi dla nadzoru nad miejskim zakładem sierót wybrano: hr. Borkowskiego, Markiewicza, Mozera, ks kan. Lenkiewicza, Romanowicza, Sielskiego i Rawera.

Do fundacyi Skarbkowskiej wybrano: Ciuchcińskiego i dra Weigla.

Głos ruski o wiecu katolickim.

Szczególną doniosłość nadał niedawno odbytemu wiecowi liczny bardzo udział Rusinów, a zwłaszcza ruskiego kleru. Nie dziw więc, że odzywające się głosy ruskiej prasy o wiecu mają dla nas pewne znaczenie, o ile są wyrazem większości zapatrywań Rusinów. W głosach tych widzimy stanowczy przełom w usposobieniu i zabarwieniu politycznem ruskiego kleru, choć bezsilne napaści *Hałyczanyna*, apologety „północnej jutrzenki", nie dają zapomnieć, że tradycya szkoły jachimowiczowskiej jeszcze zupełnie nie zaginęła. Chcemy jednak zapomnieć o tym dysonansie w ogólnej harmonii, jaka między nami a Rusinami panowała przez cały czas wiecu, a zwrócić uwagę na jeden organ ruski, wytrawnie i politycznie redagowany, mianowicie na tygodnik *Prawda*, zostający pod redakcyą posła Barwińskiego.

W osobnym artykule zaznacza *Prawda*, że tu, na gruncie religii i miłości chrześciańskiej, powinniśmy sobie podać ręce do wspólnej pracy, bo tu, jak rzekł marszałek wiecu ks. Adam Sapieha „jedna droga i jeden cel".

Podnosi *Prawda*, że w całej bardzo energicznej organizacyi wiecowej, zacząwszy od małych drobnostek, jak zaproszenia i plakaty, a skończywszy na wyborze członków prezydyum wiecu i sekcyi, wszędzie umiano z wielkim taktem uszanować naród ruski i jego reprezentantów. Dlatego nie mogą pozostać Rusini na uboczu w tej pracy wspólnej z Polakami nad moralnem i ekonomicznem rozwojem kraju, lecz winni pamiętać, że kto nie broni Unii, tego łącznika z katolickim światem, ten zadaje jak rzekł ks. kardynał Sembratowicz, bolesną ranę narodowi i cerkwi ruskiej.

Głos ten ruski uważamy za stosowne podnieść, na dowód, że wszędzie podamy naszym braciom rękę do rozumnej i zgodnej pracy, i że możemy się tylko solidaryzować z tymi, którzy wiernie i niezmiennie stoją przy wierze swych ojców, a dążą do podniesienia kraju tak ekonomicznie jak i moralnie w interesie państwa i własnym.

KRONIKA.

Lwów 22 lipca.

Dyplom honorowy. Deputacya miasta Starejsoli wręczyła dzisiaj w gmachu sądu wyższego prezydentowi Dr. Tchórznickiemu dyplom honorowego obywatelstwa miasta Starejsoli. W skład deputacyi wchodzili: burmistrz p. Wojtasiewicz i dwóch obywateli miejskich. Ubrani w stroje narodowe, reprezentowali bardzo piękne starodawne, wielokrotnie przez królów naszych uprzywilejowane i z tych przywilejów dumne mieszczaństwo w Starejsoli. Wręczając dyplom, przemówił bardzo pięknie burmistrz p. Wojtasiewicz, podnosząc wdzięczność jego współobywateli za poparcie, jakiem p. prezydent Tchórznicki obdarzał zawsze ich starania około utrzymania nadal sądu powiatowego w Starejsoli, przeciw czemu czyniono z wielu stron usilne starania. Zarazem zaznaczył burmistrz Wojtasiewicz, iż gmina Starasól jest dumną, iż pierwsza daje wyraz uczuciu wdzięczności, jakiem przejęty jest kraj cały dla p. prezydenta Tchórznickiego za jego działalność około podniesienia i rozwoju krajowego sądownictwa.

Dyplom, wykonany artystycznie w znanej tutejszej pracowni Wierzbickiego, przedstawia się bardzo okazale. Karty pergaminu z adresem i podpisami, opatrzone zwisającą pieczęcią miasta i oprawione bogato, spoczywają w pięknej szkatule, a całość wykonania przynosi prawdziwy zaszczyt pracowni Wierzbickiego.

Sprawa pensyjnego instytutu dla prywatnych urzędników Sprawą obowiązkowej ustawy pensyjnej dla urzędników prywatnych zajął się wreszcie sam rząd bardzo energicznie. Rada państwa przyznała rządowi dodatkowy kredyt w wysokości 12 tysięcy zł. na zebranie statystyki, minister hr. Badeni odpowiedział w izbie posłów 3 czerwca b. r. na odnośną interpelacyę w tej sprawie bardzo przychylnie, a w dniach 12 i 13 czerwca b. r. odbyły się w ministerstwie spraw wewnętrznych za przybraniem ekspertów konferencye w tej sprawie. Na tych konferencyach uchwalono zebrać się mającą statystyką objąć wszystkich urzędników prywatnych w szerszem znaczeniu (t. z. „Privatangestellte") tj. wszystkich urzędników z wykluczeniem urzędników państwowych i dworskich, oraz osób podlegających ustawie przemysłowej o sługach. Nie rozstrzygnięto kwestyi, czy pomocnicy handlowi również mają być objęci statystyką. Daty statystyczne zbierane będą w czterech grupach: dla urzędników krajowych, powiatowych i gminnych przez władze autonomiczne; dla urzędników oświaty przez ministerstwo oświaty; dla urzędników kolei prywatnych przez ministerstwo kolejowe; dla wszystkich innych urzędników prywatnych przez starostwa, względnie magistraty.

Celem zebrania dat statystycznych ma otrzymać każdy służbodawca arkusz z pytaniami (kwestyonarz) zaś każdy urzędnik prywatny kartę liczebną (spisową) do wypełnienia i zwrotu. Dla uchylenia wszelkich podejrzeń i wątpliwości przy wypełnianiu arkuszy i kart spisowych, oświadczy rząd w swem dotyczącem ogłoszeniu wyraźnie, że karty spisowe posłużą wyłącznie do celów statystycznych, że przeto zupełnie wykluczony będzie ich użytek do celów podatkowych.

Z powodu tej akcyi rządowej zebrali się dnia 5 bm. na naradę reprezentanci tych trzech największych Towarzystw urzędników prywatnych, które od lat kilku niezmordowanie dążą do uzyskania ogólnego przymusowego prawa pensyjnego dla urzędników prywatnych, i których usiłowaniom wyłącznie zawdzięczyć należy, że rząd zajął się tą ważną sprawą, a mianowicie: grupy urzędników prywatnych wiedeńskiego ogólnego Towarzystwa urzędników, galicyjskiego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficyalistów prywatnych i czeskiego krajowego Związku urzędników prywatnych. Pierwsze z tych Towarzystw reprezentował prezes A. Blechschmidt, drugie dyrektor Romuald Makarewicz, a trzecie prezes Jarosław Schnirch z całym wydziałem.

Na tej naradzie uchwalono: 1) prosić rząd, aby z okazyi zbierania dat statystycznych uwzględnił jeszcze niektóre specyalne życzenia urzędników prywatnych; 2) prosić rząd o objęcie statystyką i zamierzoną ustawą także pomocników handlowych; 3) przez pisma publiczne pouczyć kolegów urzędników prywatnych o stanie sprawy i wpływać na nich, aby żaden nie uchylał się od zamierzonego spisu statystycznego — i wreszcie 4) stwierdzić publicznie, że dotychczasowe znaczne zdobycze w tej ważnej sprawie są wyłączną zasługą pomienionych trzech w tym celu ze sobą sprzymierzonych Towarzystw i że w niektórych pismach wspominanego i przedrukowanego projektu ustawy „O zaopatrzeniu na starość urzędników prywatnych itd." wypracowanego przez pp. dr. G. Marcheta i dr. A. Wicha, ogół urzędników prywatnych nie uznaje za odpowiedni.

Z teatru Dziś rozpoczyna na scenie naszej szereg gościnnych występów pan Edward Wolski artysta teatrów warszawskich. Pan Wolski należy do rzędu najwybitniejszych artystów, jakich scena polska posiada, to też prawdziwe uznanie należy się dyrekcyi, iż daje publiczności naszej sposobność ujrzenia na scenie naszej po raz pierwszy artystę, którego już od lat wielu Warszawa podziwia.

† Aleksander hr. Krukowiecki, były dowódzca oddziału z r. 1863, wicemarszałek Rady powiatowej przemyskiej, b. poseł na Sejm krajowy, prezes Tow. gosp. oddziału przemyskiego, dyrektor Tow. zaliczkowego rolnego w Przemyślu, zmarł po długiej chorobie w 70 roku życia dnia 20 bm. w Aksmanicach pod Przemyślem. Był to człowiek wielkich zalet serca, a będąc swego czasu posłem na Sejm zwrócił na siebie uwagę żwawością i otwartością, z jaką wyrażał swoje przekonania. Spokój jego duszy! Cześć jego pamięci!

Dr. Józef Majer, były prezes Akademii umiejętności, znowu zaniemógł ciężko przed kilku dniami, a stan sędziwego uczonego budzi poważne obawy.

W sprawie budowy teatru powzięła rada miejska na wczorajszem posiedzeniu uchwałę, iż należy koryto Pełtwi przesunąć ku staremu teatrowi. Na koszta tego przełożenia udzieliła rada Magistratowi kredyt w sumie 32.704 złr. Wydatek ten, który urośnie prawdopodobnie co najmniej do 40.000 złr. jest dopiero wstępem do właściwych kosztów fundowania gmachu teatralnego. Koszta te zaś obliczyło bardzo dokładnie towarzystwo politechniczne w memoryale podpisanym przez takie powagi fachowe, jak profesorowie Rychter i Jägerman, tudzież inżynierowie Gwalbert Ziembicki i Reutt. Wedle opinii towarzystwa politechnicznego, możliwe jest tylko dwojakie fundowanie gmachu teatralnego na placu Gołuchowskich, a mianowicie: albo fundowanie na palach, albo na filarach przesklepionych, a opartych na opoce. Jeżeli się obierze pierwszy sposób t. j. na palach, to koszta takiego fundowania na placu Gołuchowskich wyniosą o 180.000 złr. więcej niż na każdym innym gruncie, jeżeli się zaś obierze drugi, odpowiedniejszy i pewniejszy, sposób fun-

3)

O znamionach kraju katolickiego.

przez X. Henryka Jackowskiego T. J.

(Ciąg dalszy).

Drugiem znamieniem kraju katolickiego jest pilność w korzystaniu z źródeł łaski nadprzyrodzonej t. j. z ofiary Mszy św., św. Sakramentów i nabożeństw, czyli pobożność. Lecz że przedmiot ten raczej wymaga ambony niż trybuny wiecowej, a więcej dla tego, że referat mój i bez tego wiele zabiera czasu, zaznaczam tylko, że dzięki Bogu i za staraniem naszego Duchowieństwa coraz więcej przybywa nam w kraju ludzi szczerze pobożnych i już nie ma prawie takich, coby lękali się jeszcze przystępować do św. Sakramentów, ale raczej poczynają się ukrywać z swojem niedbalstwem ci, co jeszcze stronią od św. Sakramentów. Przechodzę od razu do trzeciej grupy znamion kraju katolickiego.

Trzeciem znamieniem jak katolika każdego z osobna, tak też kraju prawdziwie katolickiego jest życie katolickie, czyli poszanowanie przykazań Bożych i kościelnych pod kierunkiem tych, których nam P. Bóg dał za pasterzy dusz naszych. To zaś sprawia w jednostkach sumienie i sumienność, w społeczeństwie zaś katolicka opinia publiczna. Czem jest człowiek bez sumienia, chociażby miał skądinąd jasne poglądy i dobre zasady, tem jest społeczeństwo bez należycie wyrobionej i silnej opinii publicznej, i w ogóle każde społeczeństwo będzie takiem, jaką jest jego opinia publiczna; więc gdzie opinia publiczna jest chwiejna, nie jasna, tam też społeczeństwo będzie chwiejnem i nieświadomem swoich zadań i celów; przeciwnie gdzie opinia ta oparta jest na zasadach zdrowych i niewątpliwych, a tem samem koniecznie katolickich, gdzie dalej ta opinia jest nielekkomyślną, ale wyrobioną w duchu katolickim, a zatem jest czujną i umie strofować, pochwalać, przypominać, jak gdzie i kiedy należy, tam społeczeństwo będzie zdrowe, dzielne i karne. Wyrobienie zaś takiej opinii katolickiej w kraju, i ciągłe jej podtrzymywanie jest jednem z głównych i najszczytniejszych zadań stowarzyszeń i bractw katolickich, bez względu na to, czy one składają się z mężczyzn lub czy kobiet lub też są mięszane, byle były jako tako zorganizowane i czynny a dzielny miały zarząd.

Że nie ze wszystkiem jesteśmy pozbawieni takiej opinii katolickiej, tego dowodzi n. p. sprawa ślubów cywilnych, przebieg toczącej się jeszcze walki o święcenie niedzieli i świąt, stan naszych szkół, kierunek naszego dziennikarstwa i t. d. Ale wiele nam z drugiej strony potrzeba, żeby kraj rzeczywiście nosił na sobie tak jak niegdyś, jeżeli nie wszystkie, to przynajmniej najwybitniejsze znamiona katolickie. Otóż żeby naznaczyć, w takim kierunku zdaje mi się, że my katolicy i opinia nasza publiczna na razie z szczególnym pożytkiem działać może i powinna, pomijam dużo rzeczy bez wątpienia bardzo pożądanych, a nawet koniecznych, a ograniczam się na zaleceniu wam mm. PP. kilku tylko rezolucyi odnoszących się do uległości dla przykazań Boskich i Kościelnych.

Na pierwszem miejscu stawiam nie ubitą jeszcze, chociaż dobrze już poruszoną sprawę święcenia niedziel i świąt. Rzecz często była i jest omawianą: mogę więc dla uzasadnienia moich wniosków poprzestać na dwóch krótkich uwagach.

Pierwsza z nich ta, że przypomnę przykazanie Boże: „Pamiętaj abyś dzień święty święcił." Pamiętaj t. zn. dbaj o to, staraj się, w razie potrzeby cały tydzień i cały tryb życia twego tak układaj, żebyś przynajmniej w niedziele i święta oddawał Bogu, co jest Bożego; bo inaczej zbezbożniejesz, albo i całkiem zpoganiejesz; zarazem, przestaniesz ty pamiętać na Boga, to i P. Bóg przestanie pamiętać na ciebie; On na tem nie straci, ale ty stracisz bardzo wiele, bo wszystko. A druga uwaga smutna i niesłychanie upokarzająca, że zwłaszcza w naszych miastach i miasteczkach pomimo licznych nawoływań po dziśdzień jeszcze prawie nieznać, że jesteśmy w kraju katolickim, chyba, że święto jakie wspólne Rusinom i Polakom przypada na szabas, albo jakie święto żydowskie. Nie obwiniam o to żydów, owszem pochwalam ich karność i solidarność na tym tym punkcie, — samych siebie obwiniajmy. A więc: (Tu autor stawia rezolucye już poprzednio przez nas podane — przyp. Red. *Przegl.*)

Karność katolicka, czyli poszanowanie i chętny posłuch dla przykazań Bożych i kościelnych, to jedna z cech głównych, jak człowieka, tak społeczeństwa katolickiego. Otóż na tym punkcie mocno szwankujemy. Jeszcze w drugiej połowie przeszłego wieku, kiedy już wiele w rzeczypospolitej coraz więcej się psuło, a mianowicie też wpływ encyklopedystów i masoneryi poczynał coraz silniej oddziaływać na biedną naszą Polskę i Ruś, opinia katolicka odzywała się i uwieczniła, jak ona to lubi w przysłowiu: Polski most, niemiecki post, włoskie nabożeństwo, francuskie małżeństwo, wszystko jedno błazeństwo. Dziś może przybyło nam porządnych mostów, ale więcej zapewne ubyło porządnych postów. Mimo, że Stolica św. i Biskupi szerokich rokrocznie udzielają dyspens, wielka, niestety, bardzo wielka część rodzin po miastach, dworach i oficynach ekonomskich o poście ledwie w wielki Piątek i wilią coś chce wiedzieć, a za ich przykładem, nie tylko po domach żydowskich, idzie służba. Jeszcze chłopi wogóle trzymają się dawnego obyczaju, ale i pośród nich coraz większe rozluźnienie. Nie łudźmy się PP.; w miarę jak ubywa poszanowanie dla powagi Boga i Kościoła, w miarę tego też maleje wszelka inna powaga. Ale nie tylko to jedno. Jednym z głównych warunków a raczej wprost pierwszym warunkiem, jaki stawia P. Jezus wszystkim, co chcą należeć do Niego, zawarte jest w onem słowie: „Jeśli kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie!" Zaparcie samego siebie, bez którego wręcz niemożliwem jest choćby tylko jakiekolwiek zapanowanie nad samym sobą, a cóż dopiero poświęcenie, — bez którego człowiek koniecznie traci wszystkie aspiracye idealne i staje się samolubnym egoistą, albo nawet zwierzęciem, pozbawionem wszelkich ideałów, goniącem li tylko za zaspokojeniem swoich najprzód potrzeb, a następnie i najgorszych instynktów. Słusznie mówi Tomasz a Kempis: poskromnij łakomstwo, a każdą inną namiętność łatwiej poskromnisz; i śmiało twierdzić można, że kto, choćby pod niewiedzieć jakiemi pozorami, w gruncie jednak rzeczy dla dogodzenia swemu podniebieniu, lub dla uniknienia tego drobnego umartwienia, jakie znajduje w zachowaniu postów, od postów kościelnych samowolnie się uchyla, pozostanie do późnej nawet starości dzieciakiem, nie umiejącym w niczem nad sobą panować. Pomijając wiele innych, jednę tylko jeszcze przytoczę racyę: Deus non irridetur — z Boga nie można bezkarnie sobie stroić żartów; P. Bóg z nami, czy bez nas, a choćby przeciw nam, umie postawić na swojem — i niejeden z własną szkodą doświadczył, może nie zdając sobie z tego sprawy, że te drwiny, na jakie pośród nas zeszły posty, bezkarnie nie uchodzą. Którzy, wyłamując się z pod posłuszeństwa kościelnego, lekceważą posty, tych P. Bóg zwykł zmuszać do postu; jednych przez choroby, że i chociaż mają jeszcze co jeść, jeść nie mogą, bo im nie służy, — innych przez biedę, że chociaż mogli i chcieliby, nie mają co jeść. Darmo, mm. PP., P. Bóg na postach naszych nic nie oszczędza, ani nie bogaci się, — nakazuje je nie dla Swego, ale dla naszego pożytku, i to wcale nie wyłącznie duchownego lub ascetycznego; bo prócz tego, że te posty kościelne wyrabiają w nas charakter i hart duszy, ułatwiający panowanie nad sobą i nad zachciankami swojemi, mają one jeszcze wielkie swoje znaczenie pod względem społecznym, ekonomicznym i hygienicznym. Chorób zaś, biedy i warcholstwa pełnego egoizmu, bo i owszem z egoizmu jedynie się rodzącego mamy w kraju naszym dość.

Wybaczcie, że może popadłem nieco w ton kaznodziejski i dotknąłem rzeczy odnoszących się więcej do życia prywatnego i rodzinnego, które nie bardzo należy do kompetencyi wiecu. Poprawiam się i odrazu, bez dalszego uzasadnienia polecam waszej rozwadze następną rezolucyę: (Podaliśmy ją w spisie rezolucyj — przyp. Red. *Przegl.*)

(Ciąg dalszy nastąpi).

dowania na filarach przesklepionych, to kosztować to będzie na placu Gołuchowskich o 200.000 złr. więcej niż na każdym innym gruncie. Doliczając do tego koszta przełożenia koryta Pełtwi, około 40.000 złr. okazuje się, że koszta fundowania na palach wyniosą co najmniej o 220.000 złr., zaś na filarach sklepiony co najmniej o 240.000 złr, więcej niżby wynosiły na jakimkolwiek innym gruncie we Lwowie. Ćwierć miliona reńskich zatem wyda miasto, zanim położony zostanie pierwszy kamień pod właściwą budowę teatru.

Jubileusz 50-letniej służby. W dniu 20 sierpnia b. r. obchodzić będzie p. Józef Hellebrand bardzo rzadki w dzisiejszych czasach jubileusz. Jako 81 letni starzec służy p. Hellebrand przy zadziwiająco krzepkiem jeszcze zdrowiu jako czynny leśniczy przez 50 lat u jednego i tego samego chlebodawcy p. Pawlikowskiego, właściciela dóbr Milno i Medyka.

Bezpłatnej porady i pomocy lekarskiej w chorobach kobiecych udziela się we wtorki i piątki od godziny 9—12 przed południem w nowym zakładzie dla chorób kobiecych przy ulicy Pijarów.

Kradzież w krakowskiem Muzeum. Energiczna policya krakowska zdołała już odnaleść prawie wszystkie skradzione z narodowego Muzeum przedmioty, a także wykryła w rozmaitych instytucyach publicznych mnóstwo innych kradzieży, popełnionych przez to samo indywiduum, które zakradło się do muzeum. Sześć pierścionków antycznych i cenna obrączka Kościuszki nr. 7, są już w posiadaniu muzeum, tak, że straty nie ma już żadnej.

Polskie gimnazyum w Cieszynie. Z wydanego właśnie pierwszego sprawozdania gimnazyum tego, dowiadujemy się, że w ubiegłym roku zapisało się do pierwszej klasy 74 uczniów, z których 7 opuściło zakład w ciągu roku. Stopień celujący uzyskało 11 uczniów, stopień pierwszy 43, zaś siedmiu uczniom pozwolono powtórzyć egzamin z jednego przedmiotu po feryach.

W Stryju zacznie z dniem 1 go listopada b. r. funkcyonować sąd obwodowy w nowo wybudowanym okazałym gmachu.

Katastrofa na kolei Dąbrowskiej. W nocy z 17 na 18 b. m. koło przystanku Łączna zderzył się pociąg mięszany z Iwangrodu z pociągiem towarowym, idącym z Kielc. Obie lokomotywy natychmiast wyskoczyły z szyn, a wagony zetknęły się silnie ze sobą, tak, że 9 wagonów rozbiło się w kawałki, 10 zaś jest mocno uszkodzonych. Nieliczni na szczęście pasażerowie bądź wyskakiwali, bądź kryli się w kąty wagonów pod ławki. Dzięki zapobiegliwości przytomnej służby kolejowej, siła biegu pociągów była nieco osłabioną, to też rannych osób jest tylko jedenaście, wypadku śmiertelnego nie było wcale, a jedynie z potłuczonych osób, życie konduktora Chabińskiego jest w niebezpieczeństwie.

Z Kołomyi donoszą, że na odbytem tam w niedzielę walnem zebraniu „Spółki handlowej" prezes tej instytucyi, poseł Stanisław Szczepanowski, oświadczył poufnie, iż na przyszłość o mandat do Rady państwa ani ubiegać się nie będzie, ani też ofiarowanego sobie żadną miarą nie przyjmie. — Według tej wiadomości p. Szczepanowski pragnie poświęcić się wyłącznie przemysłowi.

Z prasy rosyjskiej. *Pietierburskie Wiedomosti* omawiając w dalszym ciągu wszystkie „kwestye kresowe", to znaczy: polską, nadbałtycką itd., pisze: „Czas już stanowczo i nieodwołalnie powiedzieć, gdzie tkwi rdzeń tych kwestyi. Między pstro utkaną Rosyą (której przeszło trzecia część nie jest rosyjską) a jej władzą najwyższą usiłuje od czasu do czasu stanąć, zasłaniając się imieniem monarszem, pospolicie egoistyczny i umysłowo ograniczony świat urzędniczy. Rozterka kresów państwa z jego sercem jest dla urzędników na rękę, ponieważ gwarantuje im zachowanie i utrzymanie dotychczasowych przywilejów służbowych i przesadnego znaczenia. Jeżeli tę prawdę pojmie się należycie, pół biedy zniknie już samo przez się".

Kniaź Sergiusz Wołkoński wyczytawszy te słowa, nadesłał do redakcyi *Pietierburskich Wiedomosti* list, w którym pisze między innemi: „Objawy dotychczasowe w prasie są piękne i pocieszające, ale dokąd w Rosyi istnieje ucisk religijny, przy czytaniu najlepszego artykułu pomimo woli chce się wykrzyknąć: to tylko słowa!" Dla tego serdecznie winszuje kniaź Wołkoński temu dziennikowi inicyatywy w walce o wolność sumienia i wyznania a pragnie, by słowo drukowane wywarło należyty skutek na tych, „od których kierunek życia zależy".

Strejk w Krakowie. Rokowania pomiędzy majstrami budowlanymi a robotnikami ustały, a sprawa ani o krok nie postąpiła naprzód. Zanosi się na to, iż strejk potrwa jeszcze jakiś czas. Banki i zakłady zastawnicze oblęgają robotnicy, niosąc tam wszystko, co zastawić można, aby tylko za wielki procent i z nadzieją utracenia na zawsze fantu, otrzymać trochę grosza na chwilowe uśmierzenie nędzy. Kilku robotników, których pryncypałowie powzięli znaną już uchwałę o ustępstwach, powróciło znowu wczoraj do pracy. Reszta wyczekuje interwencyi władzy przemysłowej, która zajęła przychylne dla robotników stanowisko.

Konkursa rozpisuje lwowski Sąd kraj. na posadę sekretarza rady dla tego sądu z poborami VIII kl. rangi. Termin do 10 sierpnia.—Nadprokuratorya państwa we Lwowie na posadę zastępcy nadprokuratora dla Lwowa lub zastępcy prokuratora dla jednej z wschodnio-galicyjskich prokuratoryj. Pobory systemizowane VIII klasy rangi. Termin do 10 sierpnia.

Skrytobójczy zamach. Dnia 13 b. m. w Bliskowicach, w samborskiem, niewyśledzony dotąd sprawca zatruł znajdującą się w beczce wodę, która stała w przedsionku pomieszkania tamtejszego kowala, Klinga. Cała rodzina Klingów, złożona z 6 osób i służąca ich wahają się między życiem a śmiercią. O zatrucie wody posądzają pewnego żyda który był zawziętym przeciwnikiem Klinga za to, iż ten pracował nad założeniem na miejscu kółka rolniczego. Wedle późniejszych doniesień, służąca Klingów zmarła dnia 17 b. m. w Samborze.

W drodze do Brazylii. Danyło Grydyak, gospodarz w Niżniowie, postanowił wyemigrować do Brazylii. Sprzedał więc ojcowiznę, za którą otrzymał coś około 300 złr. i wraz z żoną i trojgiem dzieci, z których najstarsze liczy lat 10, wybrał się do Udine. Karty okrętowe zakupił u osławionego Nolari'ego i zapłacił za nie 260 złr. Tak dojechał do Steinbruch w Styryi, gdzie władze zrewidowawszy go i przekonawszy się, że Grydyak nietylko paszportu, ale i centa prawie majątku nie posiada, odesłały go szupasem do Niżniowa, dokąd przybył zeszłego tygodnia postradawszy całe mienie.

Letarg. Z Iwonicza nam piszą (*l. b.*): Bona francuska, bawiąca tu z panią Świątopełk-Zawadzką z Warszawy — po przyjeździe swoim z początkiem lipca usnęła w letargu, w którym pozostawała przez dni 3. Lekarz zdrojowy dr. Dębicki przy zastosowaniu różnych środków, zaledwie zdołał ją obudzić. Dziś Francuska ponownie zachorowała, dr. Dębicki zaordynował lekarstwo, przyczem wyraźnie oświadczył chorej, że lekarstwa należy co godzina parę kropel zażyć. W silnym stopniu nerwowa bona zażyła odrazu całe lekarstwo i cały dzień znowu znajduje się w letargu. Tym razem stan chorej jest niebezpieczny.

Samobójstwo dezertera. Huzar, o którego samobójstwie wczoraj donieśliśmy, nazywał się Kowacz, a był stacyonowany w Winnikach. Za kradzież koszuli miał on być przedstawionym do raportu, lecz z obawy przed karą, umknął ze stacyi garnizonowej. W poniedziałek wieczorem, gdy po okolicy rozniesiono wieść, iż z Winnik umknął żołnierz, włościanie spodziewając się zwykłej nagrody za dostawienie dezertera (25 zł.) skrzętnie czynili poszukiwania. Przychwycono go w Siemianówce, skąd odstawiono do starostwa, gdzie — jak donieśliśmy — dopuścił się samobójstwa.

Wystawę w Niżnym Nowogrodzie ma wkrótce zwiedzić carska para. Poczyniono już przygotowania na jej przyjęcie. Miasto zostało przyozdobione, a na wystawie zaprowadzono wszelkie możliwe jeszcze porządki. Obywatele miasta utworzyli komitet, który ma czuwać nad utrzymaniem spokoju i porządku w mieście i na wystawie podczas pobytu cara. Pomimo tego władze także przygotowują wszelkie środki ostrożności, aby się nie powtórzył wypadek w rodzaju katastrofy chodyńskiej.

Na tej wystawie jest graficzna tablica, przedstawiająca liczbę analfabetów w Rosyi. Z tej tablicy wynika, że w najbardziej oświeconych okolicach państwa rosyjskiego znajduje się dwóch umiejących czytać na każdą setkę mieszkańców, a w innych okolicach znajduje się tylko jeden czytelny na 100 analfabetów. Owóż spodziewają się w Rosyi, że car, gdy spojrzy na tę tablicę, przychyli się do zdania tych, którzy domagają się obowiązkowej nauki elementarnej.

Wyścig maratoński. W Paryżu odbył się onegdaj, urządzony przez *Pétit Journal*, wyścig pieszy, aby na nim prześcignąć greckiego szybkobiegacza Luisa, zwycięscy w igrzyskach olimpijskich. Teren obrany (Paryż-Conflans) podobny jest do terenu drogi z Maratonu do Aten; odległość również 40 kilometrów. W wyścigu wzięło udział 191 biegaczy. W tym biegu zwyciężyło Luisa dziewięciu uczestników. Pierwszym był Anglik, Hurst, który przebył drogę w 2 godzinach 31 1/2 minutach. Reszta zwycięzców Francuzi. Hurst otrzymał nagrodę 2000 franków.

Proces Jamesona. Wczoraj przed londyńskim najwyższym trybunałem, pod przewodnictwem lorda Russela, rozpoczął się proces przeciw Jamesonowi i pięciu towarzyszom. Obrońca sir Edward Clarke na wczorajszem posiedzeniu postawił wniosek, aby unieważnić oskarżenie, albowiem jest ono nieokreślone i niejasne Nadto przytoczył obrońca, że *Foreign enlistment act*, na podstawie którego wniesiono przeciw Jamesonowi oskarżenie, w danym wypadku nie ma znaczenia. W czasie, gdy to prawo uchwalono, kraj Beczuanów nie należał do Anglii; rząd przeto winien wykazać, że akt ten formalnie w tym kraju ogłoszono. Po replice jeneralnego prokuratora na wywody Clarka podniósł on jeszcze raz wspomniane zarzuty przeciw oskarżeniu, poczem lord Russel po naradzie z innymi sędziami oświadczył, że wobec szerokiego zakresu zarzutów sąd uważa za stosowne rozważyć je i będzie jutro nad nimi obradował.

Węzły przyjaźni. Z Paryża donoszą: Z okazyi odsłonięcia pomnika Carnota w Nancy jeden z prezesów francuskiego Związku gimnastycznego miał do obecnego na uroczystości francuskiego ministra przemówienie, w którem wspomniał o „węzłach przyjaźni" łączących młodzież francuską z młodzieżą czeską i wogóle słowiańską w Austryi. Mówca ów nadmienił, że młodzież słowiańska, zostająca pod rządami Austryi, odwzajemnia te sympatye; owa zaś wzajemność — jak się z jego słów okazuje — występuje pod trzema postaciami: przyjaźni do Francyi, poczucia solidarności z Rosyą i nienawiści do trójprzymierza. — Okazało się przy tej sposobności, że wogóle stowarzyszenia słowiańskie w Austryi utrzymują ściśle stosunki przyjacielskie z russofilami francuskimi. I tak wiec „Słowian" austryackich, mieszkających stale w Paryżu, na którym zaprotestowano przeciw tysiącleciu Węgier, był po części wynikiem tych stosunków.

Nowy król niemiecki. Wielki książe badeński ma być dnia 9 sierpnia tj. w 70 tą rocznicę urodzin obwołany królem badeńskim. W r. 1871 był on pierwszym z książąt rzeszy niemieckiej, który w myśl Bismarka pracował poufnie i otwarcie na zebraniach tych książąt nad tem, aby król pruski Wilhelm I. został cesarzem niemieckim. Kiedy zaś niedawne przemówienie następcy tronu ks. Ludwika bawarskiego podczas koronacyi w Moskwie wywołało w Niemczech liczne interpretacye, odezwał się i głos w. ks. Badeńskiego w tej sprawie. Przy sposobności jakiegoś bankietu wygłosił on zdanie, że króla pruskiego uważa za swego najwyższego wodza i pana. Wierność ta dla domu Hohenzollernów nie mogła zostać bez wynagrodzenia, które obecnie w tej formie ma spotkać w. ks. badeńskiego.

Burza w szklance wody. Niedawno doniosły telegramy, iż przy budowie kolei z Sofii do Ruszczuku w miejscowości Miłkowa Siwada zajęci tam rozmaitej narodowości robotnicy pobili i poranili bułgarskiego żandarma Najgorętszego przy tej czynności robotnika, rodem Włocha, aresztowano, ale koledzy odbili go niebawem. W kołach dyplomatycznych w Bułgaryi mówią wiele o tem zajściu, a najbardziej oburza się ajent dyplomatyczny włoski, pan Sillvestrelli za to, iż żandarmerya bułgarska ośmieliła się aresztować włoskiego poddanego bez uprzedniego doniesienia mu o tem. Gniew pana Silvestrelli — jak sobie w Sofii opowiadają — pochodzi jednak stąd tylko, iż policyant sofijski aresztował niedawno p. Silvestrelli w nocy za to, iż późną porą powracał do domu.

O zamachu na prezydenta Faure'a dzienniki *Jour* i *Radical* piszą z całą stanowczością, że był on komedyą ukartowaną przez ambitnego szefa tajnej policyi Puybarayda, który chciał się przysłużyć w jakiś niebywały sposób prezydentowi. Kiedy 29 czerwca policya aresztowała François za rozrzucanie pamfletów w parlamencie, przekonał się Puybaraud, że Fraçois jest człowiekiem chciwym herostratowej sławy, doskonale nadającym się do jego planów. Otoczył tedy François swoimi tajnymi agentami, którzy mu wreszcie podsunęli myśl wykonania nieszkodliwego zamachu na prezydenta. François, nie tęga głowa, dał się nakłonić do urządzenia zamachu. Rzekomo odbyło się to wszystko nie bez wiedzy najwyższych sfer rządowych, które chciały w ten sposób spotęgować popularność Faure'a.

Ślub w lwiej klatce. W Ameryce odbywały się już kilka razy śluby w balonach, ale zaślubiać się wśród dzikich zwierząt, nawet Amerykanom nie przyszło na myśl. Takiej sztuki dokazano dopiero w Johannesburgu w Transwalu. Tam w klatce między dzikiemi zwierzętami przysięgali oblubieńcy, że będą sobie wiernymi aż do śmierci, która w postaci kilku lwów i tygrysów stała za ich plecami. Ślub ów odbył się w cyrku, który teraz bawi w tem mieście. Jakaś panna Malreson zakochała się w dyrektorze cyrku Windschermanie i postanowiła poślubić go. Państwo młodzi, widocznie ludzie praktyczni, sprosili dużo gości, rozumie się za płatnymi biletami wstępu i cyrk był przepełniony. Kiedy młoda para weszła do klatki z lwami, powitano ją gromkimi oklaskami. Pan młody poprosił pastora, by wszedł do klatki, ale pastor nie chciał o tem ani słyszeć. Państwo młodzi stanęli tedy tak blisko kratek klatki, że kaznodzieja mógł dopełnić obrzędu zaślubin, powtarzając słowa przysięgi całkiem spokojnie i wyraźnie. Tylko pan młody spoglądał od czasu do czasu na swoich czworonożnych drużbów, przybranych w wieńce i kwiaty i przywoływał ich swoim batogiem do porządku. Panna młoda ubraną była w suknię ślubną, pan zaś młody wystąpił w swoim cyrkowym kostyumie, bo obawiał się, że jego drużbowie mogłyby go nie poznać we fraku i cylindrze i na samo jego wesele urządzić sobie z niego i z jego oblubienicy surowe bifsztyki na sposób angielski.

Firman, irade i hat. Te trzy wyrazy, tak często spotykane w dziennikach z powodu wypadków na Wschodzie, wymagają określenia ich znaczenia. Wyraz firman jest wyrazem perskim i znaczy dosłownie tyle co ukaz. Pod tą nazwą znane są ukazy ogłaszane przez sułtana tureckiego i szacha perskiego. Firmanami również nazywają w Persyi świadectwa specyalne, wydawane przez perskie władze podróżnikom europejskim na swobodne podróżowanie po kraju Irade jest również wyrazem perskim, oznaczającym wolę, życzenie, w Turcyi zaś — reskrypt sułtana. Irady wydaje sułtan wielkiemu wezyrowi, a ten je już od siebie ogłasza. Hatem wreszcie nazywa się manifest sułtana wprost do ludu, ogłoszony bez pośrednictwa wielkiego wezyra.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 17 R, w poł. + 24° R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

Szarada dla dzieci.

Jeśli wziąć drugą z pierwszą — to się złoży trzecie,
Co znaczą trzecie z pierwszą — niezawodnie wiecie.
Wszystko ptaki — choć z pierza nie bardzo pozorne,
Lecz za to na półmisku pieczyste wyborne.

Reforma wyborcza.

— Moja mamo, co teraz w Wiedniu mówią tyle o wyborach i wybranych?

— Widzisz moje dziecko, wybory to kawalerowie, a wybrane to oczywiście panienki, tylko, że wyborców jest mało, więc myślą w Wiedniu o pomnożeniu takich „wyborców".

Z teatru. Dziś we środę pierwszy gościnny występ Edwarda Wolskiego, artysty teatrów warszawskich „Oj młody, młody!", komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry, syna. P. Wolski odegra główną i popisową rolę. Jutro we czwartek drugi gościnny występ Edwarda Wolskiego „Królewicz", komedya w 4 aktach Edwarda Lubowskiego. P. Wolski wystąpi w roli tytułowej.

Literatura i Sztuka.

* **Z Akademii umiejętności.** Dnia 16 lipca r. 1896 odbyło się posiedzenie komisyi historyi sztuki pod przewodnictwem prof. dra Maryana Sokołowskiego.

Dr. Jerzy hr. Mycielski odczytał komunikat, w którym podał na mocy dokumentu z Paryża mu przez dr. J. Korzeniowskiego przesłanego, daty biograficzne dotąd nieznane o malarzu Kucharskim. Aleksander Kucharski urodził się w r. 1736, był naprzód paziem króla Stanisława Augusta, który go posłał zaraz po elekcyi na naukę malarstwa do Paryża do pracowni Józefa Vien, gdzie też wedle dokumentów, odnalezionych poprzednio przez prof. Maryana Sokołowskiego, już w r. 1765 jako pensyonarz króla polskiego pracował. Następnie pozostał już stale w Paryżu, gdzie w r. 1797 wymalował jego portret miniaturowy przyjaciel jego, znany malarz Jan Karol Perrin, umarł zaś w Sainte-Perine (Chaillot) w r. 1820 Owa miniatura Kucharskiego znajduje się dziś w zbiorach hrabiego de Hunolstein i referent omówiwszy jej wartość artystyczną, przedstawił zdjętą z niej fotografię, którą postanowiono publikować w sprawozdaniach komisyi.

Z kolei przewodniczący odczytał udzielony mu przez p. Barańskiego współczesny anonimowy opis fresku, wymalowanego na fasadzie zewnętrznej od ogrodu pałacu w Willanowie, a przedstawiającego w kilkunastu scenach „Historyę Psychy panny", streszczony zaś według własnego opowiadania samego króla Jana III.

Następnie prof. dr. Maryan Sokołowski udzielił kilka drobnych komunikatów, dotyczących zabytków polskich zagranicą.

Jest to naprzód wiadomość o znajdujących się w „Kunsthalle" w Bremie 14 oryginalnych rysunków malarza Aleksandra Orłowskiego, między którymi jest i jego własny portret W berlińskiem „Zeughausie" oprócz znanej armaty z giserni Oswalda Baldnera, znajduje się bogaty zbiór polskich mundurów z XVIII wieku, chorągiew z orłem białym i cyframi Stanisława Augusta, szable Batorego z r. 1579 i hetmana Żółkiewskiego i piękna kolczuga robiona w Poznaniu w końcu XVI wieku.

W „Kunstgewerbe Muzeum" w Berlinie oglądał referent znaczny zbiór polskich materyi jedwabnych z XVII i XVIII wieku, oraz gruby kobierzec strzyżony o barokowym deseniu i barwnych kwiatach niezawodnie polskiego pochodzenia Wreszcie omówił wspaniały zegar stołowy, wykonany u Jakóba Giercke w Wilnie w r. 1660, a znajdujący się w Gdańsku u p. Giełdzińskiego.

Z kolei dr. Feliks Kopera odczytał ustęp z obszerniejszej pracy swej o starych kaflach polskich. Zdał w nim sprawę z całego szeregu kolorowych kafli polewanych przeważnie w Krakowie, a znajdujących się dziś w gabinecie archeologicznym uniwersytetu jagiellońskiego. Pochodzą one z końca wieku XV i z pierwszej połowy XVI, mają na sobie albo przedstawienia całych figur, osób świętych zwłaszcza, rycerza na koniu, albo tylko ornament wypukły, prawie wyłącznie o motywach gotyckich. W dyskusyi nad tym referatem zabierali głos prof. M. Sokołowski i dr. Jerzy hr. Mycielski.

Następnie przewodniczący przedłożył komunikat dr. Witolda Rubczyńskiego z Rawy Ruskiej o zabytkach miasta Bełza. Uzupełnia on w części badania p. Zacharyewicza nad farą tamtejszą, dzwonnicą jej i wieżą, a nadto mieści szczegóły o zamku pod Magierowem, na którego dziedzińcu, oraz w ogrodzie znajduje się siedm kamiennych posągów, pochodzących z zamku w Żółkwi, a przedstawiających postacie hetmana Żółkiewskiego, Jana III, Jakóba Sobieskiego, dwóch Radziwiłłów i t. d.

W końcu przewodniczący przedstawił akt udzielony przez jego ucznia p. Juliana Pagaczewskiego, a będący spisem marmurów i robót kamieniarskich do eremu w Pożajściu na Litwie między r. 1675 a 1690, dostarczonych za interwencyą klasztoru na Bielanach pod Krakowem przez murników Sieleckich przy Czernie. Objaśniając akt ten dodał, że erem w Pożajściu fundowali w wieku XVII Pacowie, a że barokowa budowa ta stoi w najbliższym związku ze słynną kaplicą Wazów przy katedrze wileńskiej, którą stawiał Piotr Dankerts de Ry i freskami wraz z malarzem włoskim Del Bene ozdobił. Otóż niezawodnie Dankerts także malował i freski w kościele w Pożajściu, zwłaszcza główny, przedstawiający hołd rodziny Paców przed św. Brunonem, a który nosi na sobie wszystkie cechy malowideł artysty w kaplicy św. Kaźmierza w Wilnie.

Wreszcie przypomniał referent wielkie znaczenie Krakowa jeszcze przez cały wiek XVII we wszelkich przedsięwzięciach artystycznych Korony i Litwy, oraz fakt sprowadzania stamtąd gotowych materyałów budowlanych nawet w odległe strony Rzeczypospolitej.

* **„Iryna"** (powieść poleska, napisana przez JG. Odrowąża Wysockiego (Zaczka) wydana w Krakowie nakładem autora. Opowieść o Irynie zawiera opis zdarzenia z życia realnego na wołyńskiem Polesiu, które znanem było w całej okolicy. Z dziełka przebija szlachetna tendencya, że szczere poświęcenie rodzinne oraz miłość wierna i stateczna, praktykowały się u nas tak dobrze na pańskich dworach, jak i w kurnych chatach włościańskich, że jedne i drugie posiadały i posiadają dotychczas szlachetne dążenie wzajemnego dobroczynnego wpływania na siebie.

* **Życie bł. Bernardyna Realino** z Towarzystwa Jezusowego, napisał ks. Marcin Czermiński i wydał w Krakowie. Książeczka ta zawiera dokładny życiorys i przegląd pracy apostolskiej O. Realino, który 12 stycznia rb. został beatyfikowany.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 20 lipca.

(Z.). Tendencya giełdy zmieniała się dziś kilkakrotnie. W pierwszem stadyum mieliśmy zniżkę, gdyż spekulanci sprzedawali swe walory ze względu na zbliżające się ultimo. Wszelako już pierwsze depesze z Berlina sprowadziły zwrot w kierunku zwyżkowym.

Giełda berlińska bowiem znajduje się całkiem pod wrażeniem emisyi nowej pożyczki rosyjskiej, która odbędzie się stanowczo 28 lipca. Jeszcze raz partya zniżkowa wzięła górę, gdy nadeszły deprymujące wieści o klęsce Hiszpanów na Kubie i o okrucieństwach, popełnionych przez Japończyków na Formozie. W ostatniem stadyum obrotów przeważał znów prąd zwyżkowy, podsycany przez spekulantów paryskich i berlińskich. Wielkie banki zagraniczne gromadzą już złoto na pożyczkę rosyjską, to też kurs monet złotych i dewiz idzie w górę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·50, węgierskie 390·50, Anglobanki 157·40, Uniony 291·50, Bankvereiny 268·—, Landerbanki 255·25, Ludwiki 219·50, Czerniowieckie 288·—, Elbethale 275·25, Renta papierowa 101·80, srebrna 101·85, austryacka złota 123·90, austr. renta wal. kor. 101·15, węgierska złota 122·60, węgierska renta wal. kor. 99·60, dukat 5·65, 20-frankówka 9·51 1/2, marki 11·74, ruble 1·26 3/4.

§ **Kurs mleczarstwa.** Komitet gal. Towarzystwa gosp. donosi ziemianom i gospodyniom wiejskim, że w miesiącu sierpniu urządzony będzie w obrębie oddziału pokuckiego gal. Towarzystwa gosp. kurs praktyczny o mleczarstwie i gospodarstwie nabiałowem. Kurs trwać będzie dni 14, od 10 do 24 sierpnia i obejmować będzie praktyczne pouczenia o produkcyi i własnościach mleka, o obchodzeniu się z mlekiem, zastosowaniu centryfugi i poprawnych przyrządów, o otrzymywaniu śmietany i wyrobie masła. Przeprowadzenie kursu powierzono p. Janowi Biedroniowi.

Na kurs ten przyjmowane będą osoby (kobiety i mężczyźni) zajęte przy gospodarstwie nabiałowem lub chcące się oddać temu zajęciu. Kurs będzie bezpłatny, ale niezamożni otrzymają na koszta utrzymania przez czas trwania kursu zapomogę w kwocie 10 zł. Uczestnicy kursów otrzymają bezpłatne pomieszczenie, wikt zaś za umiarkowaną opłatą.

Na kursa zapisywać się należy w komitecie gal. Towarzystwa gosp. (Lwów, ul. Słowackiego l. 8) i dołączyć należy poświadczenie Rady oddziału Tow. gosp., lub właściciela obszaru dworskiego, albo miejscowego duszpasterza co do fachowego uzdolnienia i zamożności zgłaszającej się osoby. Podania przyjmowane będą najpóźniej do dnia 1 sierpnia b. r.

§ **Z kolei.** Częściowa przestrzeń Waidhofen nad Ybbs- W. Hollenstein kolei lokalnej Waidhofen nad Ybbs-Klienberg-Gaming została oddaną do publicznego użytku dnia 15 lipca b. r. Stacye Waidhofen nad Ybbs, Gstadt-Ybbsitz, Opponitz, mały Hollenstein i wielki Hollenstein urządzono dla ogólnego ruchu, przystanek Kreilhof dla przewozu osób, tudzież towarów w ładugach całowozowych, przystanek Seeburg tylko dla przewozu osób, zaś Gaissultz tylko dla przewozu towarów w ładugach całowozowych.

Wiener Zeitung ogłasza rozprawę ofertową na wykonanie robót podtorowych i nadtorowych między Prosau a ujściem potoku Ritzer na linii kolejowej Marienbad-Karlsbad. Oferty wnosić należy najpóźniej do 10 sierpnia w protokole podawczym ministerstwa kolei żelaznych. O bliższych warunkach poinformować się można w jenaralnej dyrekcyi kolei państwowych w Wiedniu i w kierownictwie budowy w Karlsbadzie.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 22 lipca. Austryackie koleje państwowe przyniosły w czerwcu b. r. dochód o 461.324 złr. większy aniżeli w czerwcu ubiegłego roku.

Peszt 22 lipca. Sprawozdanie o stanie zasiewów na Węgrzech z dnia 15 lipca konstatuje, że pszenica da prawdopodobnie średni zbiór, żyto co do jakości będzie lepsze aniżeli w roku ubiegłym, a co do ilości da prawdopodobnie o 2 miliony hektolitrów więcej, niż w ubiegłym roku, stan jęczmienia zaś przeciętnie jest zadowalający.

Ischl 22 lipca. Hr. Gołuchowski odwiedził wczoraj w południe kanclerza niemieckiego ks. Hohenlohego w Altaussee, zabawił u niego przez kilka godzin, a wieczorem powrócił do Ischlu.

Peszt 22 lipca. Kongres Towarzystw opieki nad zwierzętami zamknięto wczoraj. Następny kongres postanowiono urządzić w r. 1900 w Paryżu.

Chrystyania 22 lipca. Cesarz Wilhelm odpłynął do fiordu Molde, gdzie ma się spotkać jutro z królem szwedzkim Oskarem.

Londyn 22 lipca. Po przybyciu królowej do Buckinghamu wybuchł na 4 tem piętrze pałacu pożar, który wnet ugaszono.

Komitet dla niesienia pomocy Kreteńczykom postanowił wysłać specyalną komisyę na Kretę celem rozdawania zapomóg i wystosować odezwę do ludów Europy i Ameryki, aby przyczyniły się do złagodzenia niedoli biednych Kreteńczyków.

Wiedeń 22 lipca. Minister spraw zewnętrznych hr. Gołuchowski powrócił dziś z Ischlu.

Ateny 22 lipca. „Ajencya Havasa" donosi, że kreteńskie zgromadzenie narodowe na onegdajszem posiedzeniu, w którem brali udział także tureccy posłowie, wybrało kilka komisyj. Od soboty nie było na Krecie żadnego starcia między wojskiem tureckiem a powstańcami.

Marmarosz Sziget 22 lipca. Głośnego wyłamywacza kas Affendakisa, który uciekł z więzienia w Peszcie, złapali wczoraj robotnicy w Nemetmoksa i odstawili do sądu w Taraczköz.

Grac 22 lipca. Na wczorajszem zgromadzeniu styryjskiego związku przemysłowego przyszło do wielkich awantur. Przybył bowiem na nie były redaktor antysemickiego pisma *Grazer Extrablatt* Feichtinger, który miał niedawno proces karny i chciał mówić o tym procesie i usprawiedliwiać się z zarzutów, poczynionych mu w toku rozprawy. Tymczasem w sali narobiono wielkiego hałasu, a zwolennik Schönerera niejaki Garreis tak gwałtownie napadał na Feichtingera, że komisarz policyi rozwiązał zgromadzenie.

Rzym 22 lipca. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu odczytał prezes gabinetu Rudini deklaracyę tej treści, że rząd zmienił tylko jedyny punkt programu, t. j. punkt dotyczący organizacyi wojska, gdyż uznał, że pierwotny plan reformy wojskowej był nie do przeprowadzenia. Obecnie przedkłada rząd izbie budżet wojenny na kwotę 240 milionów lir i prosi ją, aby zabrała się do dalszych obrad nad budżetem. Po krótkiej debacie przystąpiła izba do dalszej debaty nad Sycylią.

W senacie złożył Rudini taką samą deklaracyę jak w izbie.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 22 lipca (Z izby handlowej). Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zl. w. [illegible]

Wiedeń 21 lipca. Notowania wieczorne. Kredyty 362·75, węgierskie kredyty 390·00, anglobank 157·25, bankverein 268·25, unionbank 291·50, landerbank 255·00, staatsbahny 362·75, [illegible] akcye tytoniowe 154.—, [illegible] alpiny 80·90, renta majowa 102·80, węg. renta złota 122·55, austr. renta koronowa 101·15, węg. renta koronowa 99·65, marki 58·77, ruble [illegible]

1)

WYSWATANA

Powieść

Jana de la Brète.

Tłumaczona na polskie przez baronową Hartingową.

I.

Rok upłynął od dnia, kiedy ukończywszy edukacyę w klasztorze, powróciłam do domu.

Pamiętam tak dobrze tę chwilę... ten powrót wśród woni róż i świeżych balsamicznych powiewów pogodnego letniego wieczoru. Na ganku wiejskiego naszego dworku stał mój ojciec, siwy jak gołąb i przygarbiony wiekiem, wyczekujący z tęsknotą na swoją jedynaczkę. Po obu stronach kamiennych, zużytych stopni ustawili się dwaj domowi słudzy, równie siwi i przygarbieni jak i pan ich. Stary bezzębny pies podwórzowy witał mnie radosnem skomleniem, któremu wtórowało brzęczenie dzwonków zaprzęgowych. Olbrzymia glicynia o napół spróchniałym pniu unosiła w górze pęki liści i bladego kwiecia... Śliczny to był sielski obrazek i radosny powrót.

Ucałowawszy gorąco ojca, uściskawszy ręce wiernych sług i pogłaskawszy kudłaty łeb Trezora, znalazłam się nagle w objęciach staruszki, która w staroświeckim stroju wieśniaczym, z chusteczką skrzyżowaną na piersiach, w wykrochmalonym białym czepcu na głowie, wybiegła ku mnie z głębi sieni.

— Moja droga stara Józefko! — zawołałam chwytając ją czule w ramiona.

Znała ona, obsługiwała i kochała trzy pokolenia rodziny naszej. Od lat blisko czterdziestu prała i prasowała wszystką bieliznę naszą domową; raz w tydzień regularnie, z żelazkiem w ręku, przychodziła z sąsiedniego miasteczka Saumur, położonego o kilometr drogi od naszej wioski, i wypiwszy filiżankę kawy, którą przyrządzała własnoręcznie, zaczynała gospodarować w pralni, gdzie wszyscy domownicy przychodzili kolejno do niej na gawędkę. Dzieckiem będąc, a nawet już podlotkiem, wypraszałam u niej cudowne bajki, które opowiadała barwnie i kwieciście, w prostaczem narzeczu, nadającem im dziwny jakiś urok, porywający młodzieńczą swoją wyobraźnią. Gotowa też była opowiadać choćby dniami całymi, przerywając sobie tylko dla poprawienia ognia w piecu lub dla utarcia nosa wielką kraciatą chustką o spłowiałych już barwach.

Była ona przy urodzeniu mojej matki i przy jej śmierci i nieraz mówiła mi:

— Czy to rozsądnie było ze strony ojca panienki (któremu zresztą daj Panie Boże jak najdłuższy żywot na ziemi, bo dobry i ludzki to pan, jakich ze świecą szukać) żenić się w pięćdziesiątym piątym roku z dwudziestoletnią dziewczyną? Ludzie mówili, że mu się rozum pomieszał... No, i Bóg ją pierwej zabrał z tego świata... Ktoby to był pomyślał?! Ale Bóg mędrszy od nas. Wie, co robi. Nie przystoi nam ludziom przesądzać Jego wyroków. Była ona świadkiem tylu śmierci, że nawykła często:

— Nikt tyle zmartwień i smutków nie miał w życiu jak ja.

I to była prawda, bo to złote serce prostacze całą siłą uczucia przywiązywało się do swoich chlebodawców. Sprytna z natury, obdarzona zmysłem spostrzegawczym, niezwykle zdrowym rozsądkiem i niepospolitą delikatnością uczuć, była ona nietylko sługą, lecz przyjaciółką i powiernicą osób, które obsługiwała pracą krzepkich i niezmordowanych rąk swoich.

Jak oi wszyscy staruszkowie radzi byli mnie widzieć!

Ojciec opasawszy mnie drżącem nieco ramieniem, przypatrywał mi się z lubością.

— Wszak prawda, Józefko, że coraz bardziej robi się podobną do matki? — pytał wzruszonym głosem.

— Ma oczy nieboszczki pani... te piękne, czarne, poważne oczy... za poważne może — odparła Józefka.

— Tak... ale ma i jej uśmiech... szczery, łagodny, wesoły, uśmiech dużych ust, odsłaniających białe zęby.

— Dużych ust!... cóż znowu? — odburknęła staruszka z niezadowoleniem.

— Nie przyganiam jej ustom — uśmiechnął się ojciec. — Przeciwnie znajduję, że ich wyraz uśmiechnięty łagodzi powagę spojrzenia. Inia zresztą nie ma żadnej pretensyi do klasycznego profilu; nie prawdaż córeczko?

— Ona mi się podoba tak jak jest — krótko oświadczyła Józefka.

I nuż oboje zaczynają rozbierać po szczególe moje wdzięki, zachwycając się kibicią moją, cerą, kolorem włosów, a starzy słudzy ze stopni ganku potakują im życzliwym i rozradowanym wyrazem pomarszczonych twarzy; i szpakowaty woźnica, którego głowa dotyka prawie łba konia, zdaje się szeptać mu poufnie do ucha:

— Prawdę mówią starzy... Panienka nasza jak jagódka krasna wśród tych grzybów.

Od tej chwili upłynął rok... krótki, rozkoszny rok. Ramy obrazu pozostały te same; glicynia pękami kwiecia potrząsa w górze; bujna, dzika zieloność tryumfująco wyrasta ze szczelin wystających kamieni przedganka; dzień ciepły jest, pogodny... a ja w młodzieńczej piersi czuję taką pełnię życia i rozkoszy, że dziwnem mi jest, iż wszystko dokoła mnie nie pulsuje tętnem, które wre w moich żyłach. Siedzę w fotelu przy otwartem oknie i rozmarzonemi oczyma tonę w gęstwinie drzew, złocących się promieniami zachodu. Ojciec zamyślony trzyma dłoń moją w swem ręku, a pani Séveline i pan de Méran, starzy sąsiedzi nasi, którzy ubóstwiają mnie, stoją pochyleni nademną z wyrazem żywego, serdecznego zajęcia.

— Wszystko przemawia za nim. Informacye, jakie zebrałem, są doskonałe — mówi pan de Méran, uderzając palcami po trzymanym w ręku liście. Jakież jest twoje zdanie, Ludwiku?

— Ojciec niespokojnie spogląda na mnie.

— Cóż ty na to, Iziu? — pyta.

Zatopiona w myślach, nie odpowiadam na razie, bo mi się wydaje, że rzeczywistość znika z przed moich oczu, że otacza mnie fantastyczny świat uroków, który jak bańka mydlana pryśnie za lada powiewem.

— Odpowiadaj, mała marzycielko — nalega czule ojciec.

— Co ja ci mam powiedzieć, ojcze? — pytam łagodnie. — Czuję się szczęśliwą przy tobie i radabym jeszcze kilka lat spędzić takich jak ten rok ostatni.

— Kilka lat... — wzdycha ojciec.

— Kilka lat! — echem wtórują mu starzy przyjaciele. — I smutnie potrząsają głowami, spoglądając na mnie ze współczuciem. — Zrozumiałam ich, i nagły smutek uczułam w sercu. Drogi obraz cichego naszego rodzinnego szczęścia, ujęty w ramy staroświecczyzny, zasnuwa się mgłą... bańka mydlana bliską jest pryśnięcia.

— Pan d'Onelle jest ślicznym chłopcem — mówi z przekonaniem pan Méran.

— Widziałam go raz jeden tylko — odpowiadam.

— I dość ci się podobał? — bada z wzrastającym niepokojem mój ojciec.

— Tak, nie przeczę...

— Jeszczeby też!... — przerywa z wybuchem pan Méran. — Oczegoż więcej można żądać? Młody, piękny, stateczny, używający dobrej opinii i bogaty... bardzo bogaty nawet...

— Wyborna partya pod każdym względem — dorzuca pani Séveline, której poczciwa twarz, okolona siwemi loczkami, promienieje na myśl o szczęściu, które ma się stać moim udziałem.

— Tak, moje kochanie, doskonała partya — potakuje mój ojciec łagodnie i przekonywająco.

Wszyscy powtarzają mi to od kilku dni... Ja sama nie jestem obojętną na korzyści proponowanego mi związku. Zresztą widziałam pana d'Onelle i przyznać muszę, że powierzchowność jego nie zostawia nic do życzenia; ale ja mam lat dwadzieścia zaledwie, czuję się bezgranicznie szczęśliwą w tem starem gnieździe rodzinnem, gdzie otacza mnie opieka swą tyle sero miłujących, i zresztą nie znam tego pana, a chodzi tu o przyszłość moją?

— Zgódź się przynajmniej na to, aby u nas bywał, Iziu — prosi mój ojciec. To cię przecie nie zobowiązuje do niczego, a wiesz jak pragnąłbym przed mają...

Serdecznym ruchem zamykam mu usta.

— Niech przyjedzie, a jeżeli mi się spodoba przy bliższem poznaniu, to nie mam nic przeciw temu, aby wyjść za niego.

— Otóż to rozumiem! — woła rozpromieniony pan Méran. Jutro dowie się, że los jego zależy od twojej decyzyi.

I chwytając śpiesznie za laskę i kapelusz, wychodzi, pociągając panią Séveline za sobą, jakby oboje biegli na zdobycie szczęścia, które pragną rzucić pod moje stopy.

Cienie złączone staruszków znikają wśród krzaków róż, a ja zamyślona staję w oknie, z głową wspartą na ramieniu ojca.

Nazajutrz pytam Józefki:

— I cóż ty mówisz na to wszystko?

— Ja... nic panusiu... Wszystko pięknie i dobrze, a kiedy ci ten piękny panicz wpadł w oczko...

— Ale ja nie mówiłam tego... Wydał mi się nieco zimnym.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka (Hotel Żorża). Zarządca W. Hodak.